



# opętana

część 12 Wampirzych Dzienników

morgan rice

Wampirzych Dzienników

Morgan Rice

**Opełana**

«Lukeman Literary Management Ltd»

## Rice M.

Opętana / M. Rice — «Lukeman Literary Management Ltd»,  
— (Wampirzych Dzienników)

Rywal ZMIERZCHU oraz PAMIĘTNIKÓW WAMPIRÓW. Nie będziesz mógł oprzeć się chęci czytania do ostatniej strony. Jeśli jesteś miłośnikiem przygody, romansu i wampirów to ta książka jest właśnie dla Ciebie! - Vampirebooksite.com (komentarz dotyczący Przemienionej) W OPĘTANEJ, szesnastoletnia Scarlet Paine spieszy na ratunek swej prawdziwej miłości, Sage'owi, zanim poniesie śmierć z rąk Nieśmiertelnych. Zrażona do swej rodziny i przyjaciół – mając zaledwie jedną noc, zanim Sage zostanie starty z powierzchni ziemi – jest zmuszona dokonać wyboru, czy jest gotowa poświęcić to wszystko dla niego. Caitlin i Caleb pędzą rozpaczliwie na ratunek swej córce, zdecydowani znaleźć sposób na wyleczenie Scarlet i skończenie z wampiryzmem raz na zawsze. Ich misja prowadzi do odkrywania coraz to nowych tajemnic, do odkrycia starożytnego, zaginionego miasta wampirów, ukrytego głęboko pod Sfinksem w Egipcie. To, co odkrywają, może na zawsze odmienić los rasy wampirów. Mimo wszystko – może już być za późno. Lud Nieśmiertelnych jest zdecydowany zabić Scarlet i Sage'a, podczas gdy Kyle w morderczym szale przemienia Vivian i wszystkich uczniów liceum w swoją armię wampirów i wyrusza, by zniszczyć całe miasto. W OPĘTANEJ, szokującym finale dwunastoczęściowego cyklu WAMPIRZYCH DZIENNIKÓW, Scarlet i Caitlin stają przed dramatycznym wyborem – który odmieni świat już na zawsze. Czy Scarlet zdobędzie się na ostateczne poświęcenie, by ocalić życie Sage'a? Czy Caitlin zrezygnuje ze wszystkiego, by uratować swoją córkę? Czy obydwie zaryzykują życie dla miłości? - Morgan Rice ponownie udowadnia, że jest wyjątkowo utalentowaną pisarką... Przemawia do szerokiego grona odbiorców, również młodych miłośników gatunku fantasy i opowieści o wampirach. Zakończyła cykl niespodziewanym obrotem wydarzeń, który pozostawił czytelnika w szoku ... - The Romance Reviews (komentarz dotyczący części Kochany)

© Rice M.  
© Lukeman Literary Management Ltd

## Содержание

ROZDZIAŁ PIERWSZY	10
ROZDZIAŁ DRUGI	13
ROZDZIAŁ TRZECI	15
ROZDZIAŁ CZWARTY	17
ROZDZIAŁ PIĄTY	21
ROZDZIAŁ SZÓSTY	25
ROZDZIAŁ SIÓDMY	29
ROZDZIAŁ ÓSMY	35
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY	37
Конец ознакомительного фрагмента.	38

# Morgan Rice

## OPĘTANA (CZEŚĆ 12 WAMPIRZYCH DZIENNIKÓW)

Przekład: Michał Głuszak

### Morgan Rice

Powieści Morgan Rice zajmują pierwsze miejsce na liście najlepiej sprzedających się książek w rankingu USA Today. Jest autorką bestsellerowej serii fantasy KRAK CZARNOKSIEŻNIKA, obejmującej siedemnaście części; bestsellerowej serii WAMPIRZE DZIENNIKI, obejmującej jedenaście części (kolejne w przygotowaniu); bestsellerowego cyklu TRYLOGIA O PRZETRZWANIU, post-apokaliptycznego thrillera obejmującego dwie części (kolejna w przygotowaniu); oraz najnowszej serii fantasy KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY, składającej się z sześciu części. Powieści Morgan dostępne są w wersjach audio i drukowanej, w ponad dwudziestu pięciu językach.

Pisarka chętnie czyta wszelkie wiadomości od was. Zachęcamy zatem do kontaktu z nią za pośrednictwem strony [www.morganricebooks.com](http://www.morganricebooks.com), gdzie można dopisać swój adres do listy mailingowej, otrzymać bezpłatną książkę i darmowe materiały reklamowe, pobrać bezpłatną aplikację, otrzymać najnowsze, niedostępne gdzie indziej informacje, połączyć się poprzez Facebook i Twitter i po prostu pozostać w kontakcie.

### Wybrane komentarze

Rywal ZMIERZCHU oraz PAMIĘTNIKÓW WAMPIRÓW. Nie będziesz mógł oprzeć się chęci czytania do ostatniej strony. Jeśli jesteś miłośnikiem przygody, romansu i wampirów to ta książka jest właśnie dla ciebie!

– *Vampirebooksite.com* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Rice udaje się wciągnąć czytelnika w akcję już od pierwszych stron, wykorzystując genialną narrację wykraczającą daleko poza zwykłe opisy sytuacji... PRZEMIENIONA to dobrze napisana książka, którą bardzo szybko się czyta.

– *Black Lagoon Reviews* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Idealna opowieść dla młodych czytelników. Morgan Rice zrobiła świetną robotę, budując niezwykle ciekawy ciąg zdarzeń. Orzeźwiająca i niepowtarzalna. Skupia się wokół jednej dziewczyny, jednej niezwyklej dziewczyny! Wydarzenia zmieniają się w wyjątkowo szybkim tempie. Łatwo się czyta. Zalecany nadzór rodzicielski.

– *The Romance Reviews* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Zawładnęła moją uwagę od samego początku i do końca to się nie zmieniło... To historia o zadziwiającej przygodzie, wartkiej i pełnej akcji od samego początku. Nie ma tu miejsca na nudę.

– *Paranormal Romance Guild* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Kipi akcją, romanssem, przygodą i suspensem. Sięgnij po nią i zakochaj się na nowo.

– *vampirebooksite.com* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Wspaniała fabuła. To ten rodzaj książki, którą ciężko odłożyć w nocy. Zakończona tak nieoczekiwanym i spektakularnym akcentem, iż będziesz natychmiast chciał kupić drugą część, tylko po to, aby zobaczyć, co będzie dalej.

– *The Dallas Examiner* (komentarz dotyczący *Kochany*)

Morgan Rice udowadnia kolejny już raz, że jest szalenie utalentowaną autorką opowiadań... Jej książki podobają się szerokiemu gronu odbiorców łącznie z młodszymi fanami gatunku fantasy i opowieści o wampirach. Kończy się niespodziewanym akcentem, który pozostawia czytelnika w szoku.

– *The Romance Reviews* (komentarz dotyczący *Kochany*)

## **Książki Morgan Rice**

### **KORON I CHWAŁA**

NIEWOLNIK, WOJOWNIK, KRÓLOWA (Część 1)

### **KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY**

POWRÓT SMOKÓW (Część 1)

POWRÓT WALECZNYCH (Część 2)

POTEGA HONORU (Część 3)

KUŹNIA MĘSTWA (Część 4)

KRÓLESTWO CIENI (Część 5)

NOC ŚMIAŁKÓW (Część 6)

### **KRĄG CZARNOKSIEŻNIKA**

WYPRAWA BOHATERÓW (Część 1)

MARSZ WŁADCÓW (Część 2)

LOS SMOKÓW (Część 3)

ZEW HONORU (Część 4)

BLASK CHWAŁY (Część 5)

SZARŻA WALECZNYCH (Część 6)

RYTUAŁ MIECZY (Część 7)

OFIARA BRONI (Część 8)

NIEBO ZAKLEĆ (Część 9)

MORZE TARCZ (Część 10)

ŻELAZNE RZĄDY (Część 11)

KRAINA OGNIA (Część 12)

RZĄDY KRÓLOWYCH (Część 13)

PRZYSIEGA BRACI (Część 14)

SEN ŚMIERTELNIKÓW (Część 15)

POTYCZKA RYCERZY (Część 16)

ŚMIERTELNA BITWA (Część 17)

### **TRYLOGIA O PRZETRWANIU**

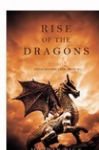
ARENA JEDEN: ŁOWCY NIEWOLNIKÓW (Część 1)

ARENA DWA (Część 2)

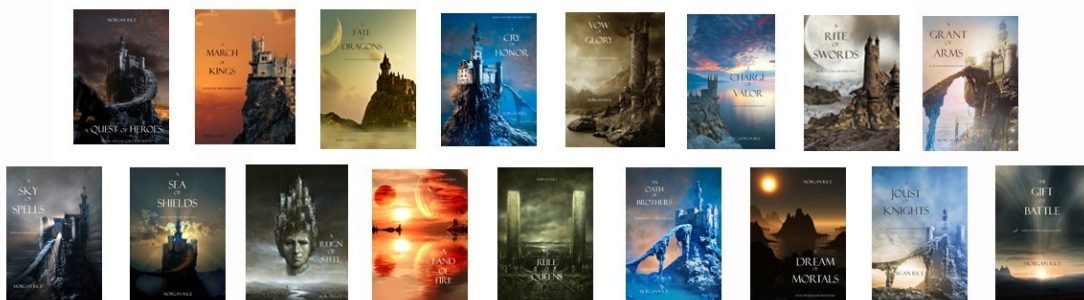
### **WAMPIRZE DZIENNIKI**

- PRZEMIENIONA (Część 1)
- KOCHANY (Część 2)
- ZDRADZONA (Część 3)
- PRZEZNACZONA (Część 4)
- POŻĄDANA (Część 5)
- ZARĘCZONA (Część 6)
- ZASŁUBIONA (Część 7)
- ODNALEZIONA (Część 8)
- WSKRZESZONA (Część 9)
- UPRAGNIONA (Część 10)
- NAZNACZONA (Część 11)
- OPĘTANA (Część 12)

### KINGS AND SORCERERS



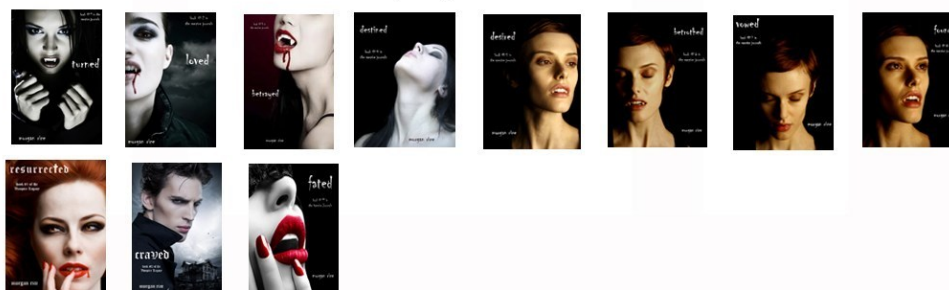
### THE SORCERER'S RING



### THE SURVIVAL TRILOGY



### the vampire journals





### **Posłuchaj cyklu Wampirze Dzienniki w formacie audio!**

Copyright © 2016 Morgan Rice

Wszelkie prawa zastrzeżone. Poza wyjątkami dopuszczonymi na mocy amerykańskiej ustawy o prawie autorskim z 1976 roku, żadna część tej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana, ani przekazywana w jakiejkolwiek formie lub w jakikolwiek sposób, ani przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania informacji bez wcześniejszej zgody autora.

Niniejsza publikacja elektroniczna została dopuszczona do wykorzystania wyłącznie na użytek własny. Nie podlega odsprzedaży ani nie może stanowić przedmiotu darowizny, w którym to przypadku należy zakupić osobny egzemplarz dla każdej kolejnej osoby. Jeśli publikacja została zakupiona na użytek osoby trzeciej, należy zwrócić ją i zakupić własną kopię. Dziękujemy za okazanie szacunku dla ciężkiej pracy autorki publikacji.

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

Ilustracja na obwolucie Copyright Subbotina Anna, na licencji Shutterstock.com

*– Tak oto, całując, umieram.*

*-- William Shakespeare  
Romeo i Julia*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Scarlet Paine słyszała pełne cierpienia krzyki Sage'a z dachu starego zamku Boldt. Rozbrzmiewały echem w zimnej, listopadowej nocy, niczym nóż przesywający jej serce. Nie mogła znieść myśli o Sage'u torturowanym przez swój własny lud, ponieważ nie chciał zabić jej, by żyć kolejne dwa tysiące lat. Scarlet nie marzyła nigdy, że ktoś pokocha ją tak niesamowicie, tak całkowicie, że będzie gotowy za nią umrzeć. A jednak, oto była tutaj, gotowa zrobić to samo dla niego.

Kuzyn Sage'a, Lore, zwabił ją na Zamek Boldt. Dwutysięczny okres życia Nieśmiertelnych miał dobiec końca wraz z księżycowym nowiem i Lore rozpaczliwie pragnął odebrać jej życie – postąpić w jedyny możliwy sposób, by zachować ich własne. Scarlet, jako ostatni wampir na Ziemi, musiała zostać poświęcona. I choć wiedziała, że to pułapka, musiała tu przybyć. Wiedziała, że jej życie zakończy się tej nocy, mimo to warto było zrobić to za szansę ocalenia Sage'a.

Noc przeszył kolejny krzyk Sage'a. Scarlet nie mogła już dłużej słuchać jego pełnej cierpienia agonii. Ustawiła się w pozycji stojącej i zatrzepotała skrzydłami, by zawisnąć cał lub dwa nad spadzistym zamkowym dachem ze starych łupkowych dachówek. Potem, z mocno bijącym sercem, sfrunęła przez okno do środka.

Pomieszczenie miało przynajmniej sto stóp wysokości. Scarlet sfrunęła, pikując w cieniach sklepionego stropu i przysiadła na jednym ze starych, drewnianych dźwigarów. Poczowała falę gorąca docierającą do niej z dołu i zerknęła w tym kierunku. Salę wypełniał wzburzony, rozeźlony tłum Nieśmiertelnych. Musiało ich tu być przynajmniej tysiąc. Z dala wyglądali niczym rój owadów, niektórych chodzących tam i z powrotem, innych znowu zawieszonych w powietrzu kilka jardów nad ziemią. Byli jednak wystarczająco daleko pod nią, by nie dostrzec jej ukrytej w cieniu.

Scarlet przywarła do swej belki, czując, jak jej dłonie robią się śliskie od potu, czekając na okazję, przygotowując się psychicznie na skok w dół.

W oddali poniżej Nieśmiertelni utkwili wzrok w jedno miejsce: znajdowało się tam, w końcu pomieszczenia, niewielkie podwyższenie. Na nim stał niesamowicie wysoki mężczyzna, trzymający w dłoni długą laskę. Wydawało się, że dźga nią ogromny krzyż.

Scarlet przechyliła głowę zdezorientowana, kiedy nagle krzyż widocznie się poruszył. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że ktoś był do niego przykuty, ktoś, kto wykręcał się z bólu za każdym razem, kiedy mężczyzna dźgał go laską.

Serce jej zamarło, kiedy zrozumiała: to Sage.

Gniew przeszył każdą cząstkę jej istnienia. Mężczyzna, którego kochała, był zawieszony za ręce i nogi. Jego głowa zwisała z wycieńczenia na klatce piersiowej, a jego włosy przylegały do ciała od potu. Z jego torsu skapywała krew, tworząc kałużę u jego stóp. Scarlet chciała krzyknąć do niego, ale wiedziała, że musi zachowywać się po cichu, by nie ryzykować, że zauważy ją ryczący w dole tłum. Robiło jej się niedobrze, wiedząc, że jego cierpienie było wystawione na widok publiczny, że był w centrum ich nienawiści.

Obserwowała z przerażeniem, jak mężczyzna w długiej, szkarłatnej szacie, stojący na podwyższeniu, wymachuje laską z krzyżem na jednym z jej końców i wali nią o podest. Kamienne płyty wydały z siebie głośny odgłos, który rozległ się echem w przepastnej sali.

– Wyrzekniesz się jej? – wrzasnął mężczyzna. – Wydasz nam tę dziewczynę?

Mężczyzna wyglądał na prowodyra i Scarlet doszła do wniosku, że musi on być przywódcą Nieśmiertelnych. Przypomniała sobie, jak Sage opowiadał jej o człowieku, który przewodził jego rasie. Miał na imię Octal i z tego, co Sage jej powiedział, był on okrutnym tyranem.

– Odpowiedz! – krzyknął Octal.

Tłum zawtórował mu głośnymi gwizdami.

Z takiej odległości Scarlet nie mogła usłyszeć odpowiedzi Sage'a, ale wiedziała, że cokolwiek powiedział, nie to chciał usłyszeć Octal, ponieważ wychylił się do przodu i pchnął metalową laskę w ciało Sage'a. Sage wydał z siebie ścinający krew w żyłach okrzyk.

Scarlet nie potrafiła powstrzymać się ani chwili dłużej. Zeskoczyła z belki, na której przyczaiła się i krzyknęła z całych sił.

– PRZESTAŃ!

Kiedy runęła w dół ku tłumowi, Nieśmiertelni zwrócili wzrok w jej stronę w jednym, szybkim obrocie głowy. Scarlet zachwiała się i jej skrzydła odmówiły z przerażenia posłuszeństwa. Zaczęła opadać w dół lotem kolizyjnym w kierunku rozeźlonego zbiorowiska.

Z oddali usłyszała Sage'a wykrzykującego jej imię. Był to krzyk rozpaczliwie zakochanego człowieka, mężczyzny, którego serce zostało wydarte z ciała, którego ból na widok mknącej ku śmierci miłości jego życia jest o wiele większy, niż ten, którego właśnie zaznaje z powodu tortur.

Scarlet załopotana skrzydłami, lecz nadaremnie. Przerażenie, które odczuwała, przytłoczyło jej moce. Opadała coraz szybciej na rozszerzony tłum. Wiedziała, że kiedy do nich dotrze, rozerwą ją na kawałki, ponieważ jej śmierć była jedynym sposobem na to, by przetrwali. Im bliżej była tłumowi, tym głośniejsze były gwizdy i wrzaski.

Kiedy tak spadała, czas jakby zwolnił i oczyma wyobraźni zobaczyła twarze swych przyjaciół i rodziny – Marii, jej najlepszej przyjaciółki, Caitlin, jej mamy oraz swego psa Ruth. Nawet Vivian przemknęła przed jej oczyma, choć Scarlet jej nienawidziła.

Potem jej oczom ukazała się przepiękna twarz, która sprawiła, że Scarlet zrobiła gwałtowny wdech. Była to twarz Sage'a. W trakcie tego jej dziwnego opadania w zwolnionym tempie, zdołała przechylić głowę i utkwilić spojrzenie w oczach prawdziwego Sage'a. Choć był zlany potem i krwią, choć krzywił się z bólu, był nie mniej piękny niż ten idealny obraz, który przywołał jej na myśl umysł. Kiedy nawiązali wzrokowy kontakt, Scarlet poczuła przyływ miłości, który przeszył jej całe ciało. Choć wiedziała, że od śmierci dzieli ją zaledwie sekundy, nie obawiała się już jej, ponieważ wiedziała, że umrze kochana.

Zamknęła oczy i przygotowała się na uderzenie.

Ale zanim uderzyła o ziemię, Octal zrobił krok i utkwilił swe przejrzyste oczy w opadającej sylwetce. Bez najmniejszego wysiłku i okazania jakichkolwiek emocji, uniósł się w powietrze i sięgnął po nią dłońmi. Poczula jak zaciskają się wokół jej ramienia. Pociągnął ją na siebie, jakby wyszarpnął ją z powietrza. W jednej chwili, całe wrażenie pędu i opadania, jakie odczuwała, zastąpił kojący spokój, kiedy w kontrolowany sposób spłynęli na ziemię.

Scarlet otworzyła oczy, nie mogąc wręcz uwierzyć, że tak naprawdę nie jest martwa. Lecz choć obawa przed nagłą śmiercią opuściła jej ciało, wiedziała, że niebezpieczeństwo nie minęło. Octal mógł ocalić ją przed roztrzaskaniem o twarde płyty kościelnej posadzki, ale wiedziała, że nie uratował jej życia z powodu współczucia. Był katem. Nagle Scarlet zaświtało, że ocalił ją tylko po to, by zabić ją w mniej przyjemny sposób.

Zerknęła ponad ramieniem Octala na Sage'a.

– Scarlet! – krzyknął Sage.

Octal opuścił ją. Tłum runął przed siebie, lecz Octal podniósł rękę, by go powstrzymać. Tłum usłuchał. Scarlet nie wiedziała dlaczego, ale Octal ofiarował jej i Sage'owi ostatnią szansę bycia razem, ostatnią szansę, by się pożegnać.

Z utkwionymi w niej oczyma tysięcy gotujących się ze złości Nieśmiertelnych, pobiegła w stronę Sage'a. Oczy zaszyły jej mgłą od łez, gdy zarzuciła mu ręce na ramiona i wtuliła twarz w jego szyję. Jego skóra płonęła, jakby toczyła go gorączka. Przytrzymała go tak mocno, jak tylko mogła, obawiając się, że to ostatni raz.

– Scarlet – wyszeptał Sage do jej ucha.

Odsunęła się i podniosła jego głowę. Miał podpuchnięte oczy i sińce pod nimi, a jego dolna warga była popękana i spuchnięta. Serce bolało ją, widząc go w takim stanie. Chciała go pocałować,

zdzając pocałunkiem cały ból, wyleczyć go, ale wiedziała, że nie ma czasu. Zamiast tego, odgarnęła kosmyk włosów z jego twarzy i złożyła delikatny pocałunek na jego czole, jedynym miejscu, które nie wyglądało na posiniaczone, czy obite.

– Jak mnie znalazłaś? – spytał.

– Przez Lore’a. Zostawił wiadomość, że tu jesteś.

Przez jego oczy przemknął strach.

– To pułapka. Zabiją cię.

– Wiem – wydyszała Scarlet. – Ale musiałam cię zobaczyć. Moje życie i tak jest zrujnowane.

Pomyślała o swoich rodzicach i ich wiecznych kłótniach, o obietnicy jej mamy, że pozbędzie się jej, o domu wywróconym przez Lore’a do góry nogami, o Vivian, która od samego początku jej nienawidziła, oraz o przyjaciółkach, które zdawały się zwrócić przeciw niej.

– Jesteś jedyną osobą, która pozostała mi w życiu – dodała. – Nie pamiętasz, że mówiłam, iż jeśli ty umrzesz, ja umrę razem z tobą?

Spróbowała uśmiechnąć się krzepiąco, lecz spojrzenie oczu Sage’a przepełniło ją na wskroś bólem.

Pokręcił głową.

– Chciałem, żebyś żyła, Scarlet – wydyszał, krzywiąc się z bólu zadanego przez laskę Octala.

– Nie rozumiesz? Jedyną rzeczą, która dawała mi pocieszenie w torturze, była świadomość, że ty będziesz mogła cieszyć się życiem, kiedy moje się skończy. – Westchnął. – Teraz jednak oboje umrzemy.

Scarlet przytrzymała jego ciężką głowę w dłoniach.

– A co z tym, czego ja pragnę?

– Jesteś młoda – powiedział Sage z grymasem. – Nie wiesz, czego chcesz. Ja żyłem dwa tysiące lat i jedyną wartością, która się dla mnie liczy, jesteś ty. Nie chcę, żebyś dla mnie umarła!

– Czy Julia była za młoda? – odparła stanowczo Scarlet, przypomniawszy sobie ten magiczny wieczór, który spędzili razem, oglądając tragedię Shakepeare’a.

W tym momencie Scarlet poczuła napierający na nią od tyłu tłum i wiedziała, że Octal nie był w stanie powstrzymać go ani chwili dłużej.

– Poza tym – powiedziała, rzucając Sage’owi zaprawiony kroplą goryczy uśmiech – już i tak za późno, by zmienić decyzję.

– Nie – zaproponował Sage. – Proszę, Scarlet. Odleć. Masz jeszcze czas.

Scarlet odpowiedziała mu, składając mocny pocałunek na jego ustach.

– Nie boję się śmierci – odparła zdecydowanie. Potem objęła go w pasie i odwróciła się twarzą do morderczego tłumy. – Tak długo, jak jesteśmy razem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Wojna wampirów.*

Morze poniżej było czarne niczym noc. Caitlin słuchała odgłosu dudniącego silnika niewielkiego wojskowego samolotu, który mknął przez chmury, słysząc w głowie wciąż na nowo powtarzające się słowa. Nie potrafiła pojąć, jak do tego doszło, jak jej córka poszybowała w noc, nie pozostawiając jej ani Calebowi wyboru, jak tylko rozpaczliwie za nią gonić. Niepokój, który czuła w związku ze Scarlet pochłaniał ją w całości, sprawiając, że zaczęła ulegać panice.

Poczuła silne, pierwotne wrażenie, jakby coś w niej samej przebudziło się do życia. Scarlet była gdzieś w pobliżu. Była tego pewna. Usiadła wyprostowana jak struna i chwyciła rękę Caleba.

– Wyczuwasz ją? – powiedział, lustrując wyraz jej twarzy.

Caitlin skinęła jedynie głową, zaciskając zęby, czując w sercu coraz większą potrzebę bycia razem z córką.

– Coś jej grozi, Calebie – powiedziała, wstrzymując łzy, którymi niemal się dławiła.

Caleb spojrział przez okno i zacisnął szczęki. – Wkrótce będziemy przy niej. Obiecuję. Wszystko będzie w porządku.

Caitlin pragnęła rozpaczliwie mu wierzyć, lecz jednocześnie odnosiła się do tego sceptycznie. Scarlet przyfrunęła tu, do tego zamku pełnego bestialskich Nieśmiertelnych z własnej woli. Jako jej matka, Caitlin czuła, że nie ma wyboru i musi podążyć jej śladem. Jako wampirowi, Scarlet groziło z pewnością większe niebezpieczeństwo, niż zwykłej nastolatce.

Poczuła kolejne ukłucie tęsknoty. Tym razem jednak było gorsze niż dotąd. Nie był to jedynie ból spowodowany rozstaniem z córką, który czuła, było to coś znacznie gorszego.

Scarlet znajdowała się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– Caleb – powiedziała pospiesznie Caitlin. – Ona jest tam na dole i ma kłopoty. Musimy lądować. I to teraz. Zaniepokojenie słyszane w jej głosie sprawiło, że wymówiła te słowa szeptem.

Caleb skinął głową i nachylił się w swoją stronę. Poniżej kotłowały się czarne fale.

– Nie mam gdzie wylądować – powiedział. Nie chcę wodować. To zbyt niebezpieczne.

Caitlin odparła bez wahania

– To będziemy musieli się katapultować.

Oczy Caleba otworzyły się szeroko

– Oszalałaś, Caitlin?

Lecz kiedy jeszcze mówił te słowa, Caitlin sięgała już po spadochron i zapinała go na sobie.

– Nie oszalałam – powiedziała. – Jestem tylko matką, której potrzebuje córka.

Ledwie te słowa wydobyły się z jej ust, kiedy poczuła kolejną bolesną tęsknotę za córką. Zdołała rozróżnić jakiś kształt w oddali i pomyślała, że to może jakiś budynek.

Wokół poleciały krople deszczu, rysując linie na szkle i odbijając jaskrawą księżycową poświatę. Caleb chwycił pewniej stery.

– Mam zwodować samolot – powiedział, bardziej w formie stwierdzenia, niż pytania.

Caitlin wpięła swój spadochron na miejsce. – Tak.

Podsunęła mu inny spadochron. Spojrział nań z wyrazem niedowierzania na twarzy.

– Nie masz gdzie wylądować – dodała zdecydowanie Caitlin – Sam tak powiedziałaś.

– A jeśli się utopimy? – powiedział Caleb. – Jeśli fale są zbyt silne? Woda zbyt zimna? Jak pomożemy Scarlet, jeśli sami umrzemy?

– Musisz mi zaufać – powiedziała Caitlin.

Caleb wziął głęboki oddech.

– Jak bardzo jesteś pewna, że Scarlet jest blisko?

Caitlin zrównała wzrok z Calebem i poczuła kolejne przejmujące ukłucie tęsknoty.

– Jestem pewna.

Caleb wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby, po czym pokręcił głową.

– Nie wierzę, że to robię – powiedział.

Potem szybko oswobodził się z pasów fotela i wsunął na siebie spadochron. Kiedy był gotowy, obejrzał się na Caitlin.

– To nie będzie zabawne – powiedział. – I może nie skończyć się za dobrze.

Sięgnęła ręką i ścisnęła jego dłoń. – Wiem.

Caleb skinął głową i Caitlin dostrzegła strach na jego twarzy, a w jego oczach niepokój.

I wtedy uderzył dłonią w przycisk katapulty.

Naraz wokół nich zawirowało powietrze, Caitlin poczuła, jak jej włosy płaczą się na lodowato zimnym wietrze, jak unosi się prosto w górę w takim tempie, że żołądek ściska się, jakby miał zostać w samolocie.

A potem runęli w dół.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Vivian poderwała się ze snu i uzmysłowiła sobie, że leży na szezlongu na podwórzu swego domu. Słońce dawno już zaszło i od powierzchni basenu odbijało się światło księżyca. Z okien jej rodzinnej posesji rozlewała się, po idealnie wypielęgowanym trawniku, ciepła pomarańczowa poświata.

Usiadła wyprostowana i poczuła, jak ogarnia ją fala bólu. Wydawał się promieniować z każdej cząstki jej ciała, jakby wszystkie zakończenia jej nerwów płonęły. Zaszło jej w gardle, głowa pękała z bólu i odczuwała pulsowanie gałek ocznych jakby przesywały je sztylety.

Chwyliła brzegi szezlongu, by utrzymać równowagę, kiedy zebrało się jej na nudności.

*Co się ze mną dzieje?*

Na powierzchnię jej świadomości zaczęły wypływać wspomnienia opadających na nią zębów, straszliwego bólu w szyi, odgłosu czyjś groteskowego oddechu w jej uchu, zapachu krwi wypełniającego jej nozdrza.

Kiedy przemknęły jej przez myśl przerażające wspomnienia, ścisnęła boki mebla jeszcze mocniej. Serce biło jak oszalałe i żołądek podszedł do gardła, kiedy przypomniała sobie naraz chwilę, kiedy Kyle przemienił ją w wampira. Szezlong pękł jej w rękach.

Podskoczyła wystraszona własną siłą. W tej samej chwili cały ból, który odczuwała natychmiast rozplynął się w nicość. Poczuli się inaczej, niemal jakby zamieszkała w nowym ciele. W jej żyłach rozgorzała moc, której wcześniej nie było. Była silna i wysportowana jako cheerleaderka – jednakże to, co czuła teraz, było czymś więcej niż szczytem fizycznej kondycji. Przekraczało znaczenie słowa silna. Czuła się niezwyciężona.

I nie chodziło tu tylko o moc. W jej sercu narastało coś jeszcze. Złość. Gniew. Pragnienie zadawania bólu. Pragnienie zemsty.

Chciała, by Kyle cierpiał za to, co jej uczynił. Chciała, by odczuł taki sam ból, jaki jej zadał.

Właśnie ruszyła w stronę rezydencji z zamiarem poukładania sobie wszystkiego w głowie, znalezienia go, kiedy drzwi na patio otworzyły się z impetem. Stała jak wryta, kiedy jej mama, w różowych puszystych pantoflach z pomponami, jedwabnym szlafroku i okularami od Prady wyjrzała na zewnątrz. Co typowe, jej mama nosiła okulary nawet kiedy było ciemno. Miała włosy nawinięte na wałki, co było oznaką, iż szykowała się do wyjścia, prawdopodobnie na jedno z tych swoich głupich towarzyskich spotkań.

Na widok matki, nowo odkryty gniew Vivian zaczął wzbierać. Zaciśnięła dłonie w pięści.

– Co ty tam jeszcze robisz? – krzyknęła matka wysokim, krytycznym tonem, który wyprowadzał Vivian z równowagi. – Masz przygotować się na przyjęcie u Sandersonów! – Zawahała się, kiedy Vivian zrobiła krok i wyszła na światło. – Dobry Boże, wyglądasz jak śmierć! Szybko do środka, żebym mogła ułożyć ci włosy.

Długie, blond włosy Vivian były kiedyś powodem jej dumy i radości – przedmiotem zazdrości jej szkolnych rówieśniczek i potężnym magnesem przyciągającym najlepszych chłopaków – lecz w tej chwili Vivian nie zależało na ich wyglądzie. Potrafiła jedynie myśleć o nowych doznaniach rykoszetujących w całym ciele, uporczywym głodzie dręczącym ją w żołądku i pragnieniu zadawania śmierci pulsującym w żyłach.

– No dalej! – warknęła matka, potrząsając wałkami na głowie. – Co tam tak stoisz?

Vivian poczuła jak kącik jej ust unosi się w uśmiechu. Zrobiła kolejny powolny krok w kierunku matki. Kiedy przemówiła, jej głos był lodowaty i pozbawiony emocji.

– Nie idę na przyjęcie u Sandersonów.

Matka spojrzała na nią gniewnie, pełnym nienawiści wzrokiem.

– Nie idziesz? – krzyknęła. – Nie ma takiej opcji, młoda damo. To jedno z najważniejszych wydarzeń w tegorocznym kalendarzu. Jeśli nie przyjdiesz, rozniosą się wszelkiego rodzaju plotki.

Pospiesz się już. Mamy tylko godzinę do przyjazdu samochodu. I spójrz na swe paznokcie! Wyglądasz, jakbyś tarzała się w błocie!

Spojrzała z niedowierzaniem i z poczuciem wstydu.

Złość Vivian jedynie przybrała na sile. Pomyślała o tym, jak jej matka traktowała ją przez całe życie, zawsze przedkładając nade wszystko swe bezcenne towarzyskie uroczystości, dbając o Vivian o tyle tylko, o ile pasowała do idealnego obrazu rodziny, którym matka chciała raczyć świat i wszystkich dokoła. Nienawidziła tej kobiety, bardziej niż to można wyrazić.

– Nie idę na przyjęcie u Sandersonów – warknęła Vivian i podeszła jeszcze bliżej.

Uzmysłowiła sobie wówczas, że istnieje termin, który określa to, co akurat robiła: nękanie. To właśnie robiły zwierzęta stadne, które zbliżały się do swej ofiary. Po plecach przebiegł jej dreszcz zniecierpliwienia, kiedy sfrustrowana mina matki przeobraziła się w strach.

– Nie idę na przyjęcie u Sandersonów – powiedziała ponownie Vivian – ani do Jonsonów, Gilbertonów czy Smithów. Nigdy już nie pójde na żadne przyjęcie.

Spojrzenie oczu matki miało w sobie coś, czego Vivian nigdy nie chciałaby zapomnieć.

– Co w ciebie wstąpiło? – powiedziała, tym razem z nerwowym drzeniem głosu.

Vivian podeszła bliżej. Oblizła usta i obróciła głowę, aż strzyknęło jej w szyi.

Jej matka cofnęła się o krok z przerażenia.

– Vivian – zaczęła.

Ale nie miała szansy dokończyć.

Vivian skoczyła z obnażonymi zębami i wyciągniętymi dłońmi. Chwyliła matkę, szarpnęła jej głowę do tyłu i zatopiła zęby w jej szyi. Okulary Prady upadły na ziemię i Vivian zdeptała je stopami.

Serce Vivian zabiło szybciej, kiedy poczuła, jak ostry, metaliczny smak krwi wypełnia jej usta. A kiedy jej matka osunęła się bezwładnie w jej ramionach, poczuła ogarniające ją poczucie triumfu.

Puściła matkę i pozwoliła, by jej wiotkie ciało opadło na ziemię w postaci powykręcanych kończyn i ciuchów ze znanych domów mody. Jej martwe oczy gapiły się ślepo na Vivian. Vivian spojrzała na nią i zlizwała krew z ust.

– Żegnaj, matko – powiedziała.

Odwróciła się i pobiegła ciemnym ogrodem, pędząc coraz szybciej, aż w końcu uświadomiła sobie, że unosi się w nocnym powietrzu ponad nieskazitelną posiadłość swej rodziny, i dalej, w zimny, coraz zimniejszy mrok. Zamierzała odnaleźć człowieka, który jej to zrobił – i rozedrzeć go na strzępy.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nad Kylem świecił księżyc w pełni, sprawiając, że drzewa stojące przy podmiejskiej uliczce Vivian wyglądały niczym szkielety. Zlizał wyschniętą krew z ust, delektując się wyśmienitą zdobyczą, wspominając wyraz strachu i przerażenia na twarzy Vivian. Wzmocniło go to. Postanowił, że była pierwszą z wielu, pierwszą ofiarą wchodzącą w skład armii wampirów, którą miał niebawem stworzyć.

Liceum. Będzie następne. Odczuwał gorące pragnienie odnalezienia tej dziewczyny, która go przemieniła – tej Scarlet. Być może będzie właśnie tam – lub ktoś, kto będzie wiedział, gdzie ona jest.

Jeśli nie i tak dobrze – znajdzie tam mnóstwo dzieciaków, które przemieni. Odkąd ucztował na Vivian, zasmakował całkiem w nastolatkach, ale też podobał mu się pomysł stworzenia posłusznej, niewielkiej armii, która podążałaby za nim wszędzie. Co więcej, spodobała mu się myśl o zdeprawowaniu całego tego miasta – i całego świata.

Kyle puścił się biegiem po chodniku, potem stanął nagle i zaśmiał się do siebie. Przypomniał sobie, że jest teraz wampirem, że dysponuje siłą i umiejętnościami wykraczającymi poza wszystko, co można sobie zamarzyć – a najważniejsze, że potrafi latać. Była to jedyna rzecz, której tak naprawdę jeszcze w pełni nie wypróbował. I teraz chciał poczuć wszystko, i to w pełni. Chciał wznieść się pod niebo i spojrzeć w dół na te małe znaczące mrówki zabiegające o swoje nudne, liche życie. Chciał spaść na nich i zapolować niczym orzeł porywający swą zdobycz.

Wyszczrzył zęby, zrobił dwa kroki i wzbil się w powietrze.

Emocje sięgnęły zenitu. Wiatr przemknął obok niego, targając mu włosy, a on frunął coraz wyżej i wyżej pod niebo. Pod sobą widział migoczące światełka miasta. Pomyślał o tych wszystkich ludziach siedzących w swoich domach, nieświadomych piekła, jakie zamierzał im zgotować. Zaśmiał się do siebie, wyobraziwszy sobie chaos, który wkrótce wywoła. Nic nie przyniosłoby mu więcej radości niż unicestwienie każdego żywota.

Wkrótce dostrzegł poniżej w oddali liceum. Policja ustawiła blokadę obejmującą szeroki obszar w jego sąsiedztwie, łącznie ze wszystkimi drogami prowadzącymi do szkoły. Każdą trasę zastawiały policyjne radiowozy.

*Idioci*, pomyślał Kyle, kiedy przefrunął wprost nad nimi niezauważony.

Okazywali uporczywą ignorancję. Najwyraźniej, myśl o wampirze zabójcy panoszącym się samopas nie mieściła się im w niewielkich mózdkach, więc zdegradowali go w swoim mniemaniu do roli przeciętnego mordercy. Nie mieli pojęcia, jak bardzo się mylą.

Kiedy zbliżył się do wejścia do szkoły, zauważył strzępy policyjnej taśmy powiewające na wietrze w miejscu, gdzie ci dwaj mężczyźni próbowali go zastrzelić. Zobaczył swoją krew na betonie. Zacisnął pięści i pomyślał, iż nikt nie jest w stanie go powstrzymać. Był teraz nieśmiertelny. Samochody, broń palna, nic nie mogło go powstrzymać.

Wówczas zdecydował, że skorzysta z tylnego wejścia. Zanurkował nad sportowym boiskiem, na którym akurat odbywały się zajęcia piłkarskie w oślepiającym świetle reflektorów, i wylądował w cieniu. Korzystając ze swego super ostrego wzroku, skupił się na dwóch radiowozach zaparkowanych nieco na uboczu, niby poza zasięgiem wzroku. Być może, pomyślał Kyle z uśmiechem, były poza zasięgiem ludzkiego wzroku. Ale nie wampirzego.

Panował tu bałagan. Wszędzie na ziemi wałało się roztrzaskane szkło i pomniejsze śmieci. Zaciekawilo go, jak u diaska udało im się przekonać jakiegokolwiek dzieciaki, by zostały w szkole. Pewnie znowu przez tą uporczywą ignorancję, zdecydował.

Ruszył w kierunku zamkniętych drzwi sali gimnastycznej, biorąc je za najlepszy sposób wejścia do szkoły. Tu również, jak zauważył, stał dodatkowy ochroniarz. Postawili tu wielkiego, przysadzistego faceta, większego nawet od niego. Był tego rodzaju strażnikiem, który powinien raczej

stać przed nocnym klubem w niebezpiecznej dzielnicy, aniżeli liceum. Kyle uśmiechnął się tylko do siebie, delektując się wyzwaniem, jakim będzie walka z tym człowiekiem.

Podszedł niespiesznie, śmiało do ochroniarza, zauważając, jak jego dłoń zsunęła się do jego pasa. Kyle zgadywał, że albo sięgał po broń, albo krótkofalówkę, by wezwać wsparcie. Kyle nie spieszył się ani jednym, ani drugim. Nie można było zabić go z broni i nawet stu policjantów zdołałoby jedynie go spowolnić.

– Masz czelność tu przychodzić – powiedział ochroniarz, kiedy Kyle podszedł powoli do niego.  
– To ciebie poszukują. Każdy glina i ochroniarz w tym mieście ma twój wizerunek. Poszukując ciebie, postawili całe miasto na nogach.

Kyle uśmiechnął się znacząco i rozpostarł szeroko ramiona.

– A mimo to, oto jestem – odparł.

Ochroniarz starał się nie okazywać strachu na twarzy, lecz Kyle przejrzał go na wylot.

– Czego chcesz? – spytał drżącym głosem.

Kyle skinął głową w kierunku drzwi. Słyszał dochodzący z wewnątrz rytm muzyki i wyobraził sobie wszystkie te cheerleaderki w trakcie ćwiczeń. Pragnął przemienić wszystkie, każdą z nich.

Podszedł do ochroniarza i chwycił za szyję, unosząc go gładko nad ziemią. Choć był większy i wyższy od Kyle'a, Kyle przewyższał go siłą. Mężczyzna sprawiał wrażenie nieco tylko cięższego od dziecka.

– Chcę stworzyć armię – Kyle wyszeptał mu do ucha.

Mężczyzna wydał z siebie zdławiony jęk i kopnął. Kyle przechylił nisko głowę i ugryzł szyję strażnika. Mężczyzna próbował wrzasnąć, lecz uścisk Kyle'a wokół jego szyi był zbyt mocny. Nie mógł wydobyć z siebie żadnego dźwięku. I z każdą chwilą ubywało mu coraz więcej krwi.

Kyle opuścił mężczyznę na nogi, wiedząc, że właśnie stworzył swego drugiego wampira. Kiedy się obudzi, odrodzony, wstąpi w szeregi jego armii.

Żołnierz numer dwa.

Kyle wywarzył drzwi sali gimnastycznej; z wewnątrz wydobyła się hałaśliwa muzyka pop oraz zapach potu i okrzyki ćwiczących dziewcząt.

– Hej! – krzyknęła jedna z trybuny. – Nie wolno ci tu wchodzić.

Miała na sobie taki sam strój cheerleaderki, co pozostałe dziewczyny. Podbiegła do Kyle'a i zatrzymała się przed nim, spoglądając na niego z marsową miną.

– Wynoś się stąd! – zażądała.

Kyle zignorował jej żądanie.

– Znasz Scarlet Paine? – powiedział.

Skrzywiła się.

– Tego dziwoląga? Słyszałam o niej.

Stojące za dziewczyną cheerleaderki odwróciły się, obserwując całe zajście.

– Gdzie jest? – spytał Kyle.

Dziewczyna wrzuciła ramionami.

– Skąd mam wiedzieć? – powiedziała.

Kyle rzucił się w przód i chwycił ją, unosząc wysoko nad głowę. Pozostałe dziewczęta zaczęły krzyczeć.

– Jeśli którakolwiek z was wie, gdzie jest Scarlet Paine – krzyknął do nich Kyle – lepiej cholera niech teraz przemówi.

Cheerleaderki skuliły się ze strachu. Dziewczyna, którą Kyle trzymał nad głowę, wita się i wykręcała. Tylko jedna z obserwujących go dziewcząt miała na tyle odwagi, by coś powiedzieć.

– Nie wiem, gdzie jest – powiedziała, drżąc cała. – Ale jej przyjaciółki, Becca i Jasmine, należą do szkolnego chóru. Mają teraz zajęcia na końcu korytarza.

Kyle popatrzył na nią przez zwężone oczy.

– Nie kłamiesz?

Ścisnęła wargi i pokręciła głową.

W końcu Kyle odstawił walczącą z nim dziewczynę na podłogę. Podbiegła do reszty dziewcząt, które wciągnęły ją do środka zbitej grupki, stawiając ją bezpiecznie za sobą. Niektóre płakały.

Kyle podszedł do ściany i zerwał z niej drabinkę. Oderwał jeden z długich kawałków i użył go, by zablokować drzwi sali gimnastycznej, przeciskając go przez klamki.

– Niech nikt się nie rusza – poinstruował przerażone dziewczęta.

Nadal chciał je przemienić, ale najpierw musiał podążyć nowym tropem.

Usłyszał za sobą stłumione łkanie, kiedy opuścił salę i ruszył w stronę szkolnego korytarza. Pomimo wcześniejszej awantury i wystrzałów, było tu wciąż mnóstwo dzieciaków. Kyle zaśmiał się do siebie, kiedy uzmysłowił sobie, że musieli sądzić, iż wystarczy otoczyć szkołę kordonem policji i to zatrzyma go na zewnątrz. Starali się utrzymać wszystko w normie, ażeby nie straszyć dzieci, czy rodziców tutejszej społeczności.

– Jak tępi mogą być ci ludzie? – pomyślał sobie i uśmiechnął się.

Podszedł do grupki niekonwencjonalnie wyglądających dzieciaków pałętających się przy szafkach. Wyglądały na takie, z którymi sam by się zadawał, kiedy był jeszcze w szkole, takie, co to wylatują ze szkoły bez świadectwa i skazane są na pracę w knajpach do końca swego życia.

– Gościu – powiedział jeden z chłopaków, szturchając stojącego obok kolegę. – Patrz, co za palant.

Kyle podszedł wprost do nich i walnął pięścią w szafkę tuż obok, pozostawiając w niej wgniecenie. Grupka podskoczyła zszokowana.

– Masz jakiś problem, facet? – powiedział ten chłopak.

– Zajęcia z chóru – chrząknął Kyle. – Gdzie to?

Jedna z dziewcząt w grupce, fanka stylu gotyckiego z długimi czarnymi włosami wyszła przed szereg.

– Jeszcze czego, myśli, że mu powiemy.

Zanim ktokolwiek z grupy zdążył choćby mrugnąć okiem, Kyle pochwycił dziewczynę i przyciągnął do siebie. Zatopił zęby w jej szyi i zaczął ssać. W ciągu kilku sekund opadła bezwładnie w jego ramionach. Pozostałe dzieciaki wrzasnęły.

Kyle zrzucił dziewczynę na ziemię i starł krew z ust wierzchem dłoni.

– Zajęcia z chóru – powtórzył. – Gdzie to?

Chłopak, który przemówił do niego jako pierwszy, wskazał korytarz drżącym palcem. Stojące obok niego jego dwie koleżanki płakały i tuliły się do siebie, wlepiając przerażony wzrok w ciało martwej dziewczyny.

Kyle miał już odejść, ale zrobił za ledwie dwa kroki, po czym odwrócił się i chwycił obydwie płaczące dziewczyny. Kąsał najpierw jedną, potem drugą, wysysając z nich krew na zmianę, aż ucichły ich udęczone krzyki. Porzucił je przy swoich stopach, przeszedł nad nimi i skierował się wzdłuż korytarza, pozostawiając resztę grupy w całkowitym szoku.

Podążał za odgłosami śpiewu, aż dotarł do sali, w której odbywały się ćwiczenia chóru. Otworzył drzwi z łoskotem.

Zgromadzeni od razu zorientowali się, jak tylko wparował, że znajdują się w niebezpieczeństwie. Ich śpiew natychmiast umilkł.

– Jasmine. Becca – zażądał.

Do przodu wystąpiły dwie, drżące ze strachu dziewczyny. Chwycił je za szyje i dźwignął z podłogi.

– Scarlet Paine. Powiedźcie mi, gdzie ona jest.

Dziewczęta wykręcały się i kopały w jego uścisku. Żadna nie przemówiła, jako że jego uścisk był zbyt mocny.

– Ja wiem – powiedziała jakaś inna dziewczyna.

Wszyscy odwrócili się z zaskoczonymi minami. Kyle wypuścił Beccę i Jasmine i spojrzał na nią.

- Jak masz na imię? – powiedział Kyle.
- Jojo – odparła. Okręciła pasmo włosów wokół palca i uśmiechnęła się. Miała na sobie top od Ralph Laorena. Najwyraźniej była jedną z przyjaciółek Vivian.
- Więc? – powiedział Kyle.
- Ja... – zaczęła, po czym zamilkła. – Byłyśmy razem na imprezie.
- I? – zażądał Kyle.
- Widziałam ją. Z tym chłopakiem. Naprawdę gorący facet.
- Becca i Jasmine wymieniły spojrzenia. Jojo zakaszła, po czym kontynuowała.
- Rozmawiali o tym, że nie mogą być już zawsze razem, bo on umiera, czy coś takiego. Cierpliwość Kyle'a wyczerpała się. Podfrunął do dziewczyny i poderwał ją w powietrze.
- Przejdź do końca! – wrzasnął.
- Dziewczyna zaczęła drapać jego dłoń obejmującą jej szyję.
- W kościele.
- Kyle przyjrzał się jej uważnie przez chwilę, po czym postawił ją na ziemi.
- W kościele?
- Dziewczyna skinęła głową z szeroko otwartymi z przerażenia oczyma. Zaczęła pocierać obolałą szyję.
- W kościele. Lub zamku. Lub katedrze. Coś w tym rodzaju. Oni... odfrunęli razem.
- Gdyby powiedziała coś takiego wcześniej, jej koleżanki wyśmiałyby ją. Lecz chwilę po tym, gdy widziały, jak Kyle przefrunął ku niej przez klasę, pomyślała, że Scarlet Paine i jakiś przystojniak odfrunęli razem przy świetle księżycy, nagle wydał się mniej fantastyczny.
- Z miejsca, w którym leżała na podłodze, Becca posłała dziewczynie rozeźlone spojrzenie.
- Dlaczego mu o tym powiedziałaś, Jojo? – krzyknęła. – Najwyraźniej chce jej zrobić krzywdę!
- Lojalność wobec Vivian – odparła Jasmine zjadliwie.
- Kyle nadstawił uszu. Pomyślał o słodkiej krwi Vivian. Zwrócił się do Jojo.
- Jesteś koleżanką Vivian? – spytał.
- Dziewczyna skinęła.
- Kyle chwycił jej dłoń.
- Idziesz ze mną.
- Członkinie chóru obserwowały z przerażeniem, jak Jojo zostaje wywleczona z klasy na korytarz. Kyle taszczył ją za sobą korytarzami. Całe to miejsce opanował chaos. Dzieciaki, które przemienił ucztowały na sobie nawzajem. Te, które mogły zostać przemienione, uciekały i krzychały, starając się wydostać. Kyle skinął na dziewczynę ubraną za Gota i jej przyjaciółkę, kiedy je mijał, obserwując, jak wysysały krew ze swych szkolnych koleżanek. Poczuli, jak idąca za nim Jojo zadrżała.
- Dotarł na salę gimnastyczną i wyważył drzwi. Uświadomił sobie, że cheerleaderki spróbowały uformować ludzką piramidę, by wydostać się na zewnątrz przez jedno z górnych okien. Piramida zawałowała się, jak tylko zdały sobie sprawę, że oto powrócił ich oprawca i udaremnił ich intrygę.
- Sprytnie – powiedział Kyle ze śmiechem. – Będziecie stanowić wspaniały dodatek do mojej rodziny.
- Jojo! – krzyknęła któraś, kiedy przyjaciółka Vivian wylądowała w sali.
- Kyle rozejrzał się wokoło i oblizał usta.
- Niech rozpocznie się bal – powiedział do siebie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Funkcjonariuszka policji Sadie Marlow zajrzała przez niewielkie szklane okno do wnętrza pomieszczenia. W pustym bądź, co bądź pokoju zobaczyła łóżko przy jednej ze ścian. Siedziała na nim dziewczyna. Przysłali ją tu, aby teraz z nią porozmawiać.

Psycholog stojący obok niej wyciągnął z kieszeni kartę magnetyczną. Zanim jednak przesunął ją przez czytnik, by wpuścić policjantów do środka, zawahał się, odwrócił i stanął twarzą do nich.

– Wiecie, że nie udało nam się jeszcze wyciągnąć z niej nic zrozumiałego – powiedział psycholog. Powtarza jedynie – Scarlet. Scarlet. Muszę znaleźć Scarlet.

Tym razem odezwał się funkcjonariusz Brent Waywood.

– Dlatego tutaj jesteśmy, proszę pana – powiedział, wskazując na swój otwarty notatnik. – Scarlet Paine. Jej nazwisko stale przewija się w naszym dochodzeniu.

Psycholog zacisnął wargi.

– Rozumiem, dlaczego tu jesteście – odparł. – Po prostu nie znoszę, kiedy policja przesłuchuje moich pacjentów.

Brent machnął swym notatnikiem raptownie, zamykając go z trzaskiem. Spojrzał gniewnie na psychologa.

– Zginęli policjanci – powiedział urywanym tonem. – Dobrzy ludzie, którzy nie wrócą dziś do swych domów, do rodzin z powodu jakiegoś psychola, który zabija wszystkich i wszystko na swej drodze. Czego chce? Scarlet Paine. I tylko to się dla nas liczy. Widzi więc pan, dlaczego przesłuchanie pana pacjentki jest dla nas sprawą priorytetową.

Funkcjonariuszka Marlow przestąpiła z nogi na nogę z zażenowaniem, poirytowana tym, w jaki sposób jej partner wdawał się w każdej sytuacji w jakiś konflikt. Nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że jej praca byłaby znacznie łatwiejsza, gdyby mogła sama przeprowadzać te przesłuchania. W przeciwieństwie do Brenta, miała spokojne usposobienie – i sposób na dotarcie do świadków, zwłaszcza tych z wrażliwą psychiką, takich jak ta dziewczyna, z którą przyszli tu się zobaczyć. To dlatego komendant wysłał w pierwszej kolejności ją do zakładu dla obłąkanych. Żałowała jedynie, że nie wybrał jakiegoś lepszego policjanta, by jej towarzyszył. Wówczas uświadomiła sobie, zdjęta złym przecuciem, że komendant nie miał tak naprawdę zbyt wielu policjantów do wyboru. Poza tymi, którzy ochraniali liceum, pozostali z komisariatu albo nie żyli, albo byli ranni.

Wystąpiła krok do przodu.

– Rozumiemy, że świadek jest w ciężkim stanie – powiedziała dyplomatycznie. – Zachowamy się bardzo delikatnie. Żadnych trudnych pytań. Żadnego podnoszenia głosu. Proszę mi zaufać, mam wieloletnie doświadczenie w rozmowach z takimi dzieciakami jak ona.

Spojrzeni z powrotem przez szybę na dziewczynę. Bujała się w przód i w tył z podwiniętymi do klatki piersiowej kolanami.

Psycholog w końcu wydał się usatysfakcjonowany i pozwolił funkcjonariuszom wejść. Przeciągnął kartę przez czytnik na zamku. Rozbłysło zielone światelko, któremu towarzyszył krótki sygnał dźwiękowy.

Wprowadził obydwójce funkcjonariuszy do pokoju, w kierunku zgarbionej dziewczyny. Dopiero wówczas funkcjonariuszka Marlow zauważyła jej skrępowane w kostkach nogi i nadgarstki. Szpital nie korzystał z tych metod często, chyba, że pacjent stanowił zagrożenie wobec siebie lub innych. Przez cokolwiek przeszła ta dziewczyna, musiało to być przerażające. Z jakiego innego powodu szesnastolatka z liceum, bez choćby jednej skazy w kartotece, mogła nagle zostać uznana za niebezpieczną?

Pierwszy przemówił psycholog.

– Są tu ci państwo z policji – powiedział ze spokojem do dziewczyny. – Chodzi o Scarlet.

Głowa dziewczyny podskoczyła w górę. Obląkańczym wzrokiem błędziła między twarzami trzech stojących przed nią ludzi. Funkcjonariuszka Marlow dostrzegła w wyrazie jej twarzy cierpienie i rozpacz.

– Scarlet – krzyknęła dziewczyna, napinając więzy. – Muszę odszukać Scarlet.  
Psycholog spojrział na obydwójce policjantów i wyszedł z pokoju.

\*

Maria podniosła wzrok na policjantów. Gdzieś w zakamarkach jej umysłu nadal tlił się rozsądek, nadal myślała jasno i świadomie. Lecz ta część, w której namieszał Lore, miała nad nią kontrolę i sprawiała wrażenie, jakby ciemna burzowa chmura otumaniała jej myśli. Musiała wydostać się stąd i znaleźć Scarlet. Scarlet będzie z Sagem, a Sage, czego była pewna, będzie w stanie jej pomóc. Będzie w stanie naprawić szkody, jakie wyrządził jej jego kuzyn.

Lecz bez względu na to, jak bardzo się starała, nie potrafiła wyjaśnić nikomu, że nie oszalała, że nie powinno jej tu być, unieruchomionej niczym skazaniec. Nawet kiedy odwiedziły ją jej przyjaciółki, nawet kiedy jej mama trzymała jej dłoń i płakała, Maria nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Cokolwiek Lore umieścił w jej umyśle, było to nie do pokonania. I stawało się silniejsze. Z każdą mijającą chwilą czuła, że siły wyciekają z niej coraz bardziej. Jej zdolność opierania się kontroli umysłu wywieranej przez Lore'a zmniejszała się i świadoma część jej umysłu stawała się coraz słabsza. Maria była pewna, że jeśli nie uzyska pomocy, to ona w końcu zniknie całkowicie, i pozostanie po niej jedynie pusta skorupa.

Policjant stał ze wzrokiem utkwionym w Marii. Policjantka zaś przysiadła na brzegu jej łóżka.

– Musimy zadać ci kilka pytań, Mario – powiedziała łagodnym tonem.

Maria spróbowała skinąć głową, ale nic się nie wydarzyło. Jej ciało było ociężałe. Była wycieńczona. Walka z tym, co zrobił Lore z jej mózgiem była ciężkim zadaniem.

– Twoja przyjaciółka, Scarlet – kontynuowała kobieta w ten sam delikatny sposób. – Wiesz, gdzie ona jest?

– Scarlet – powiedziała Maria.

Chciała powiedzieć więcej, ale słowa po prostu nie wydobywały się z jej ust. Zauważyła ze złością, jak policjant przewrócił oczyma.

– To nie ma sensu – powiedział do swej partnerki.

– Cierpliwości, funkcjonariuszu Waywood – warknęła do niego kobieta.

– Cierpliwości? – wrzasnął mężczyzna. – Moi przyjaciele nie żyją! Nasi koledzy są w niebezpieczeństwie! Nie stać nas na cierpliwość!

Uwięziona we własnym umyśle, Maria zaczęła odczuwać coraz większą frustrację. Rozumiała irytację funkcjonariusza Waywooda. Chciała pomóc, naprawdę. Ale dzięki Lore'owi ledwie potrafiła wymówić słowo. Wydobycie ich z siebie przypominało bieg na ruchomej bieżni – cały ten wysiłek, a i tak nigdzie nie dotarła.

Funkcjonariuszka zignorowała wybuch mężczyzny i zwróciła się z powrotem do Marii.

– Mężczyzna, który szuka twej przyjaciółki, ma na imię Kyle. Widziałas go już kiedyś? Słyszałaś, żeby kiedykolwiek wymieniała jego imię?

Maria spróbowała pokręcić głową, ale nie mogła. Policjantka przygryzła wargę i zaczęła bawić się notesem, który miała w dłoniach. Maria zauważyła po jej minie, że kobieta rozważała coś w myślach, jakby starała się zdecydować, czy powiedzieć jej coś więcej.

W końcu, policjantka wyprostowała rękę i ścisnęła dłoń Marii. Zajrzała jej głęboko w oczy.

– Kyle... jest wampirem, prawda?

Tam gdzie stał, funkcjonariusz Waywood wyrzucił ręce w powietrze i parsknął szyderczo.

– Oszalałaś, Sadie! Ta cała sprawa z wampirem to jedna bzdura!

Policjantka wstała szybko i zwróciła się twarzą do mężczyzny.

– Nie waż się tak mówić – powiedziała. – Jestem funkcjonariuszką policji. Moim obowiązkiem jest przepytac świadka. Jak mam zrobić to we właściwy sposób, nie mówiąc jej, co już wiemy? Zanim funkcjonariusz Waywood zdołał przemówić, Sadie dodała – I jeszcze jedno, jestem funkcjonariuszka Marlow, dziękuję bardzo.

Mężczyzna obrzucił ją pełnym niezadowolenia spojrzeniem.

–Funkcjonariuszko Marlow – powiedział, cedząc słowa przez zaciśnięte zęby – moim profesjonalnym zdaniem, podsuwanie osobie psychicznie niezrównoważonej sugestii o wampirach to zły pomysł.

Maria zaczęła kołysać się w miejscu, gdzie siedziała na łóżku. Czuła, jak ta świadoma część jej psychiki, pogrzebana tak głęboko pod tym, co zrobił jej Lore, zaczyna wypływać na powierzchnię. W jakiś sposób fakt, że funkcjonariuszka Marlow wierzyła w wampiry pomógł uwolnić się uwięzionej części świadomości. Spróbowała przemówić i z jej gardła nareszcie wydobył się dźwięk.

– Wojna.

Funkcjonariusze przestali kłócić się ze sobą i spojrzeli na Marię.

– Co powiedziała? – powiedział funkcjonariusz Waywood z marsową miną.

Funkcjonariuszka Marlow popędziła do łóżka i usiadła obok niej.

– Maria? – powiedziała. – Powtórz to.

– W... spróbowała Maria. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Wracała jej przytomność umysłu. Stawała się na powrót jej. W końcu wydusiła słowo. – Wojna.

Funkcjonariuszka Marlow podniosła wzrok na swego kolegę.

– Myślę, że mówi „wojna.”

Skinął głową, a na jego twarzy pojawiła się konsternacja.

Maria wzięła kolejny głęboki oddech, zmuszając swą trzeźwo myślącą część osobowości, by przejęła kontrolę, by powiedziała im to, co tak rozpaczliwie pragnęła im przekazać.

– Wampiry – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Wampiry. Wojna.

Funkcjonariuszka Marlow zbladła na twarzy.

– Mów dalej – ponagliła Marię.

Maria oblizwała usta. Zachowanie przytomności umysłu pochłoneło wszystkie siły, jakie jej zostały.

– Kyle – powiedziała z grymasem. – Przywódca.

Funkcjonariuszka Marlow ścisnęła dłoń Marii.

– Kyle stanie na czele wojny wampirów?

Maria ścisnęła jej dłoń w odpowiedzi i skinęła głową.

– Scarlet – dodała. – Jedyna. Nadzieja.

Funkcjonariuszka Marlow wypuściła powietrze i usiadła bardziej wyprostowana. – Wiesz, gdzie jest Scarlet?

Maria zacisnęła zęby i przemówiła na tyle starannie, na ile było ją stać.

– Z Sagem... w zamku.

Nagle w głowie Marii odezwał się ostry ból. Krzyknęła i chwyciła za włosy zaciśniętymi pięściami. Natychmiast zrozumiała, że świadoma część jej jaźni ponownie uległa szkodzie, którą wyrządził jej Lore. Gaśła w oczach.

– Pomocy! – wrzasnęła.

Zaczęła napierać na pęta i szarpać się dziko.

Funkcjonariuszka Marlow wstała, zdjeta paniką. Spojrzała przez ramię na swego partnera.

– Zgłoś to – rozkazała.

Starła się uspokoić Marię, ale ta oszalała. Wciąż tylko krzyczała i krzyczała. Rozległ się sygnał drzwi i do środka wpadł psycholog.

– Co się stało? – wrzasnął.

– Nic – powiedziała funkcjonariuszka Marlow, wycofując się. – Po prostu wpadła w szal.

Odeszła na stronę i stanęła przy partnerze, kiedy psycholog próbował uspokoić Marię.

– Zgłosiłeś to? – powiedziała z urywanym oddechem.

– Nie – odparł krótko.

Funkcjonariuszka Marlow spojrzała na niego, marszcząc brwi, i sięgnęła po swoją krótkofalówkę. Jednakże, funkcjonariusz Waywood nachylił się i wyrwał jej z dłoni.

– Nie – warknął. – Komendant nie chce słuchać tych bzdur. Ma cały komisariat na głowie, a ty chcesz mu ją zawracać, bo jakiś szalony dzieciak twierdzi, że wybuchła wojna wampirów!

Przekrzykując wrzaski Marii, Sadie Marlow przemówiła pospiesznym, natarczywym głosem.

– Komendant nie wysłał nas tu bez powodu. Dlaczego miałby chcieć przesłuchać tego tak zwanego szalonego dzieciaka, gdyby nie sądził, że może nam pomóc? Kyle chce dorwać Scarlet Paine. Ta dziewczyna – wskazała na Marię – to najlepsze, co może nam się trafić, by znaleźć ją i być może zakończyć to wszystko. Jeśli coś wie, to jestem całkiem pewna, że komendant będzie chciał o tym usłyszeć.

Funkcjonariusz Wayne pokręcił głową.

– W porządku – powiedział, wciskając jej z powrotem krótkofalówkę. – To twoja kariera wisi na włosku, nie moja. Niech komendant pomyśli, że jesteś obłąkana.

Funkcjonariuszka Marlow wyrwała urządzenie z dłoni partnera i wcisnęła przycisk.

– Komendancie? Tu Marlow. Jestem w instytucie ze świadkiem.

Krótkofalówka zatrzeszczała.

Funkcjonariuszka Marlow zamilkła, ważąc słowa.

– Twierdzi, że dojdzie do wojny wampirów. Prowadzonej przez Kyle'a. A jedyną osobą, która może to powstrzymać, jest Scarlet Paine.

Podniosła wzrok na spoglądającego na nią z uniesionymi brwiami partnera, czując się jak idiotka. Potem krótkofalówka zabrzęczała ponownie i rozbrzmiała głosem komendanta policji.

– Już jadę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Scarlet kaszlnęła i wytarła kurz z oczu. Kiedy spróbowała zastanowić się nad sensem tego wszystkiego, co wokół niej się działo, dostała zawrotów głowy. W jednej chwili Nieśmiertelni nacierali na nią i Sage'a, a już w drugiej rozległa się potężna eksplozja, która wstrząsnęła całym zamkiem. Potem zapadł się strop, zrzucając na dół cegły, drzewo i ciężkie łupkowe płyty dachowe.

Scarlet rozejrzała się wokół i uświadomiła sobie, że otacza ją kokon gruzów. Było tak ciemno, że prawie nic nie widziała. Do jej płuc dostał się gęsty pył i utrudnił oddychanie.

– Sage? – krzyknęła w mrok.

Coś poruszyło się niedaleko niej.

– Scarlet? – odezwał się głos Sage'a. – To ty?

Serce jej zabiło mocniej, kiedy uświadomiła sobie, że jej ukochany wciąż żyje. Wygramoliła się przez głązy i rumowisko w kierunku zgarbionej sylwetki Sage'a. Kiedy do niego dotarła, przycisnęła usta do jego warg.

– Mam cię – wyszeptała.

– Scarlet, już za późno – oponował.

Ale Scarlet nie słuchała go. Objęła rękoma jego nagi tors i podniosła do pozycji siedzącej. Osunął się. Był słaby, ledwie mógł utrzymać ciało w górze.

– Co się stało? – zapytał chrapliwym głosem, lustrując zniszczenia.

– Nie mam pojęcia – odparła Scarlet.

Rozejrzała się ponownie i tym razem zauważyła płataninę ciał Nieśmiertelnych powalonych na podłodze, bądź też uwięzionych pod przęsłami stropu i gruzami z cegieł i kamienia. Z kilku różnych miejsc unosiły się płomienie niczym dziwaczne pomarańczowe zarośla.

Octal leżał bez ruchu na podłodze. Jego laska leżała tuż obok, przełamana w połowie, a krzyż na jednym z jej końców, którym przebijał Sage'a, stał w płomieniach. Scarlet nie mogła stwierdzić, czy Octal jest martwy, czy nie, ale z pewnością nie wyglądał na takiego, który może wyrządzić im teraz jakąkolwiek krzywdę.

Wówczas Scarlet rozpoznała pośród gruzów powyginany metalowy kadłub wojskowego samolotu. Aż się zachłysnęła.

– To samolot – powiedziała. – Wojskowy samolot rozbił się o zamek.

Sage pokręcił głową z widoczną konsternacją.

– Żaden samolot nie miałby powodu tu przylatywać – odparł. – Zamek leży na pustkowiu.

– Chyba, że go szukali – dokończyła za niego Scarlet, kiedy zaświtała jej ta myśl. – Chyba, że szukali *mnie*.

Wówczas akurat poluzowała się sterta cegieł i Sage skrzywił się, kiedy walnęła go w nogę.

– Musimy iść – odparła Scarlet.

Nie obawiała się jedynie zagrożenia ze strony zniszczonej budowli – martwiła się również z powodu Nieśmiertelnych. Musieli uciec zanim którykolwiek odzyska zmysły.

Odwróciła się do Sage'a.

– Możesz biec?

Podniósł na nią znudzony wzrok.

– Scarlet. Już za późno. Umieram.

Zacisnęła zęby.

– Nie jest za późno.

Objął jej dłonie swoimi i zajrzał głęboko w jej oczy.

– Posłuchaj. Kocham cię. Ale musisz pozwolić mi umrzeć. To koniec.

Scarlet odwróciła od niego twarz i starła pojedynczą łzę, która spłynęła jej z oka. Kiedy odwróciła się ponownie, narzuciła sobie na ramię jego rękę, po czym podźwignęła go do pozycji

stojącej. Zawył z bólu i zawisł na niej. Kiedy poprowadziła go przez gruzy i smugi gryzącego dymu, powiedziała:

– Dopóki ja tak nie powiem, to nie koniec.

\*

Zamek był w nieładzie. Choć samolot, który rozbił się w nim, był niewielki, uszkodzenia, które spowodował były kolosalne.

Scarlet lawirowała korytarzami pośród kruszejących murów. Trzymała Sage'a mocno przy boku, a on wspierał się na niej i jęczał z bólu. Był taki osłabiony, taki mizerny, że serce Scarlet się krajało. Pragnęła jedynie zabrać go w bezpieczne miejsce.

Wówczas właśnie usłyszała dochodzące z tyłu krzyki.

– Uciekają!

Scarlet uświadomiła sobie ze złym przeczuciem, że odzyskują przytomność, że pomimo zniszczonego zamku i wielu braci rannych i umierających na podłodze, kierowało nimi pragnienie zemsty.

– Sage – powiedziała – idą po nas. Musimy przyspieszyć.

Sage przetknął głośno i skrzywił się.

– Szybciej nie dam rady.

Scarlet spróbowała przyspieszyć tempa, lecz spowalniało ich osłabienie Sage'a. Musiał przestać biec. Musiała znaleźć jakieś bezpieczne miejsce, by go ukryć, by przynajmniej mogli się ze sobą pożegnać.

Spojrzała przez ramię i spostrzegła kilku nadciągających Nieśmiertelnych. A w tyle, ukryty częściowo w cieniu, biegł Octal. A więc przeżył.

Kiedy zbliżyli się do nich bardziej, Scarlet dostrzegła, iż połowa twarzy Octala była ciężko poparzona. Musiał bardzo cierpieć, a jednak wciąż chciał wyrządzić jej i Sage'owi krzywdę. Na myśl o tym, że miłość, która łączyła ją z Sagem, oburzała Nieśmiertelnych tak bardzo, poczuła wielki smutek.

Nagle rozległ się potężny huk i Scarlet podskoczyła, po czym niespodziewanie oblała ją lodowato zimna woda. Obejrzała się przez lewe ramię i zobaczyła, że cały bok zamku runął do morza, sprawiając, iż załamała się nad nimi ogromna fala.

Usłyszała krzyki i ujrzała Nieśmiertelnych spadających do morza. Spadali tak szybko, że nie mieli nawet czasu ulecieć w bezpieczne miejsce. Kiedy tylko uderzyli w fale, połknął ich złowieszczy ocean.

Kiedy płyty zaczęły się pod nimi zapadać, Scarlet uderzyła plecami o mur korytarza i pociągnęła do tyłu również Sage'a. Kilka stóp poniżej zakotłowała się czarna woda. Scarlet odniosła nagle wrażenie, jakby balansowała niepewnie na skalnym występie.

Jedyną osobą, która pozostała na nogach po drugiej stronie szerokiej przepaści, był Octal. Scarlet wiedziała, że tylko kilka sekund zajmie mu pokonanie dzielącej ich czeluści. Zamiast tego jednak Octal zdecydował się tylko ich obserwować.

*Myśli, że to nie ma sensu. Sądzi, że i tak umrzemy.*

– Szybko – powiedziała do Sage'a. – Bo wpadniemy do morza.

Zimny ocean spryskał jej twarz, kiedy poprowadziła go przez występ. Z każdym ich krokiem coraz więcej podłogi odłamywało się i wpadało do oceanu. Serce Scarlet biło mocno z udreki. Modliła się, aby zdołali wydostać się z zamku, dotarli w jakieś bezpieczne miejsce.

– Tam – powiedziała do Sage'a. – Jeszcze tylko kilka kroków.

Jednakże, zaledwie te słowa opuściły jej usta, kiedy pękły płyty pod Sagem. Zdażył jedynie podnieść wzrok i spojrzeć jej w oczy, kiedy podłoga zapadła się i runął w dół, w czarną czeluść.

– Sage! – krzyknęła Scarlet z wyciągniętą dłonią, sięgając w jego kierunku.

Ale przepadł.

Scarlet zerknęła na drugą stronę rozpadliny i zobaczyła, jak na przerażająco oszpeconą twarz Octala wypełza uśmiech.

Bez wahania zeskoczyła z występu niczym nurek skaczący z deski, i pomknęła w dół w kierunku opadającej sylwetki Sage'a. Na sekundę przed tym, jak uderzył w wody oceanu, zgarnęła go w swe ramiona.

– Mam cię – wyszeptała, przytrzymując go przy sobie.

Był ciężki. Scarlet zdołała jedynie zawisnąć w powietrzu. Byli zaledwie kilka cali nad zdradziecką wodą. Wiedziała, że nie może pofrunąć wyżej, gdyż zdradziłaby Octalowi, że przeżyli i od razu przypuściliby na nich atak.

I właśnie wówczas dostrzegła po prawej stronie jaskinie. Powstały w naturalny sposób, w procesie erozji spowodowanej wielowiekowym podmywaniem litej skały przez fale oceanu. Zamek musiał zostać wybudowany bezpośrednio nad nimi.

Scarlet nie marnowała czasu. Wpadła do jaskini z Sagem w ramionach i postawiła go na nogi. Zwalił się w tył ma ziemię i zajęczał.

– Jesteśmy cali – powiedziała do niego. – Udało się nam.

Lecz była przemoknięta do suchej nitki i drżała z zimna. Kiedy mówiła, szczykała zębami. Gdy podniosła dłoń Sage'a, uświadomiła sobie, że on również drży.

– Nie udało się nam – powiedział w końcu. – Mówiłem ci to przez cały czas. Ja umrę. Dzisiejszej nocy.

Scarlet pokręciła głową, sprawiając, że jej łzy poleciały na boki.

– Nie – powiedziała.

Ale zdała sobie wówczas sprawę, że to na nic. Sage umierał. Taka była prawda.

Przytrzymała go w ramionach i pozwoliła, by łzy popłynęły jej strumieniem. Potoczyły się w dół po policzkach i spadły na jej szyję. Nawet nie zadała sobie trudu, by je zetrzeć.

Scarlet miała już wypowiedzieć słowa pożegnania, kiedy zauważyła dziwny blask wydobywający się spod jej koszulki, z miejsca, gdzie biło jej serce. Potrząsnęła głową, sądząc z początku, że ulega halucynacjom. Jednak blask stał się jeszcze bardziej jasny.

Spuściła wzrok i uświadomiła sobie, że to promienieje jej naszyjnik, że białe światło wydobywa się przez zawiasy. Sięgnęła za koszulkę i wydobyła go na zewnątrz. Nigdy wcześniej nie udało się jej go otworzyć, jednak teraz coś podpowiadało jej, że tym razem będzie inaczej. Kiedy wsunęła paznokieć w zatrzask, zdała sobie sprawę, że jej łzy przez cały czas na niego kapały. Być może w jakiś sposób otworzyły medalion.

Dwie połówki rozwinęły się i białe światło trysnęło na całą jaskinię, oświetlając sylwetki Scarlet i Sage'a. Po środku płonącego światła znajdował się wizerunek. Scarlet przyjrzała się mu uważnie. Był to zamek pośród morza, lecz nie był to zamek Boldt. Ten był wyższy i smuklejszy. Wyglądał bardziej jak rozbudowana wieża, aniżeli rzeczywisty zamek.

Scarlet potrząsnęła ramię Sage'a.

– Patrz – poinstruowała go.

Sage zdołał otworzyć do połowy znużone oko.

Scarlet usłyszała, jak nagle wziął głęboki wdech.

– Wiesz, gdzie to? – spytała.

Sage skinął głową.

– Wiem.

Potem jego głowa opadła z powrotem na jej kolana z wycieńczenia.

Coś w jej sercu podpowiedziało Scarlet, iż gdziekolwiek znajduje się to miejsce, jest ważne. I jeśli Sage wiedział o nim, było również ważne dla Nieśmiertelnych. Dlaczego jej naszyjnik miałby teraz pokazać to miejsce? I dlaczego medalion otworzył się tylko wtedy, gdy upadły na niego jej łzy? Najpewniej była to jakaś wskazówka.

Zatrzasnęła medalion i biała poświata znikła, zabierając ze sobą wizerunek pochylonego zamku pośród szalejącego oceanu. W pewnym sensie wiedziała, gdzieś w głębi serca, że jeśli zabierze tam Sage'a, on przeżyje. Ale kończył się jej czas.

Podźwignęła nieprzytomnego Sage'a na plecy. Był ciężki, jednak tym razem Scarlet była zdeterminowana, jak nigdy dotąd, i bardziej pewna, że jest nadzieja. Wystrzeliła pod niebo.

Zamierzała go ocalić. Bez względu na konsekwencje.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Caitlin starała się złapać oddech, spadając na tle nocnego nieba. W jednej chwili Caleb wcisnął przycisk katapulty, a w następnej samolotu już nie było. Znalazła się w czarnej otchłani, mknąc w dół ku rozszalałemu oceanowi.

Zerknęła w prawo w poszukiwaniu Caleba. Nie było go tam. Powodowana udręką, rozejrzała się wokół siebie – i w końcu dostrzegła Caleba powyżej, z otwartym spadochronem. Wskazywał na swoją linę od spadochronu. Wyjący wiatr sprawiał, że nie mogła go usłyszeć.

I wtedy uświadomiła sobie: starał się powiedzieć jej, żeby pociągnęła za swoją. Zrobiła to i natychmiast jej gwałtowne spadanie zostało przerwane, po czym szarpnęło ją w górę. Wszystko nagle się uspokoiło. Zawisała w powietrzu, płynęła, z białą czaszą spadochronu rozpostartą nad nią niczym skrzydła anioła.

Wzięła kilka głębokich oddechów, by uspokoić szalejące serce. Spojrzała z powrotem w górę na Caleba i zobaczyła, jak pokazuje jej wyprostowane kciuki. Caleb był o wiele bardziej doświadczony w tego typu rzeczach i zdołał wymanewrować tak, że byli po chwili niemal na równej wysokości.

– Będzie zimno! – krzyknął do niej.

Caitlin spuściła wzrok. Woda zbliżała się bardzo szybko. Zanim zdołała choćby pomyśleć o wpadnięciu w mroźne fale, całym światem wstrząsnęła potężna eksplozja.

Zdjęta paniką Caitlin spojrzała na prawo i zobaczyła, że ich samolot rozbił się o coś. Uzmysłowała sobie ze złym przeczuciem, że była to budowla, którą widziała na horyzoncie, ta, o której ostrzegły ją zmysły, że to tam znajdzie Scarlet.

– Nie! – wrzasnęła.

Do morza runęły kawałki płonącego kadłuba, a w powietrzu uniósł się ogromny pióropusz czarnego dymu.

Wówczas Caitlin wpadła do oceanu.

Kiedy uderzyła w lodowatą wodę, wydała z siebie stłumiony okrzyk. Była tak zimna, jakby jej kości obróciły się w lód.

Ale ostry ból spowodowany lodowatą wodą bladł w porównaniu z udręką w jej sercu. Znajdujący się wprost przed nią budynek, w którym, Caitlin była pewna, przebywała jej córka, stał w płomieniach. Widziała, jak przez mgłę, jak zawalił się dach. Chwilę później cała ściana wychodząca na morze runęła do wody, pozostawiając na zewnątrz głębokie uszkodzenia.

– Caitlin! – dobiegł ją głos Caleba.

Caitlin pokręciła głową i odzyskała trzeźwość myśli. Caleb płynął do niej, odpiąwszy już swój spadochron, który odpływał niesiony silnym prądem.

– Zdejmij plecak! – poinstruował ją, kiedy tylko znalazł się przy niej.

Caitlin pozbyła się ciężaru, czując natychmiastową ulgę. Jednakże, wciąż dokuczało jej znużenie, a przesiąknięte wodą ubranie ciągnęło w dół.

– Musimy dotrzeć na ląd – powiedział Caleb.

Objął żonę ramieniem. Wyczuła, że trząsał się mocno. Próbował być silny za nią, jednak tak naprawdę znajdował się w równie niebezpiecznej sytuacji.

– Myślisz, że dasz radę dopłynąć tak daleko? – dodał, skinąwszy głową w stronę popadającego w ruinę zamku Boldt.

Caitlin zacisnęła dzwoniące zęby.

– A jeśli spadł na nią samolot? – zdołała wymówić.

Caleb pokręcił głową.

– Nie myśl tak.

– Nie mogę. Jest naszą córką. Jeśli...

Lecz Caleb nie pozwolił jej dokończyć. Przycisnął dłoń do jej serca.

– Gdyby nie żyła, wiedziałabyś – powiedział. – Prawda? Jeśli wyczuwasz naszą córkę, jeśli potrafisz znaleźć ją tutaj, to wiedziałabyś w swoim sercu. Mam rację, prawda?

Caitlin zagryzła wargę.

– Tak – powiedziała wreszcie. – Masz rację. Wiedziałabym, gdyby nie żyła. Czułabym to.

Jednakże, nawet kiedy wymawiała te słowa, chociaż wierzyła w nie, mimowolnie odczuwała ten sam lęk. Nawet jeśli Scarlet żyła, wciąż groziło jej niebezpieczeństwo.

Caitlin czuła, jak ręce zaczynają się męczyć od przebierania wody przez tak długi czas.

– Co robimy? – krzyknęła do Caleba. – Jedyna ziemia jest w tą stronę.

Wskazała na zamek Boldt, na ziejący otwór w jego boku. Caleb podążył wzrokiem za jej wyciągniętym palcem.

– Wiem – powiedział z niepokojem.

Caitlin skinęła. Do jej twarzy przykleiły się mokre kosmyki włosów. Odgarnęła je i popłynęła w kierunku zamku.

Wówczas jej uwagę zwrócił jakiś dźwięk. Brzmiał jak odległe wycie, o charakterze z goła mechanicznym. Takim znajomym. I coraz bardziej głośniejszym.

Caitlin zerknęła przez ramię na Caleba.

– Helikopter – powiedziała.

Caleb znieruchomiał w połowie zamachnięcia i podniósł wzrok na niebo, na którym coraz głośniejszym rozbrzmiewał hałas silnika.

– Policja? – powiedział. – Nie siedzą nam chyba wciąż na ogonie, prawda? Chyba, że śledzili lot samolotu.

Nagle Caleb trzasnął otwartymi dłońmi o powierzchnię wody, wywołując głośniejszy plusk. Jednak odgłos ten został całkowicie zagłuszony warkotem wirujących śmigieł helikoptera, który bardzo szybko zbliżał się do nich.

– Uważaj – powiedział. – Będzie znacznie bardziej niebezpiecznie.

\*

Minęło kilka minut zanim dopłynęli do zamku Boldt. Strona najbliższa Caitlin i Caleba była w całkowitej ruinie w miejscu, gdzie rozbił się samolot. Do oceanu potoczyły się kamienie i gruz, tworząc rodzaj stoku, po którym mogli się teraz wspiąć. Wspinaczka należała do niebezpiecznych, ale, w końcu, dotarli na zamek Boldt.

W powietrzu czuć było silny swąd paliwa lotniczego zmieszany z zapachem błota, dymu i soli morskiej. Caitlin słyszała w oddali hałaśliwe odgłosy krzyczących ludzi, dyskutujących i krzyczących z bólu. Od razu zrozumiała, że budynek był pełen ludzi, kiedy uderzył w niego samolot i, że dzięki niej, wiele osób zostało rannych. Zadygotała, a jej zlodowaciałe serce pełne było poczucia winy.

Była roztrzęsiona, włosy miała w nieładzie, a skok z samolotu i siła fal uczyniły z nich przemoczzone dredy. Jej ubranie było gdzieś tam porwane. Caleb również wyglądał jak zmokła kura.

– No i? – powiedział. – Wyczuwasz ją?

Caitlin przyłożyła palec do ust, by go uciszyć. Starła się wyczuć intuicją swą córkę, nakłonić swój instynkt, by odpowiedział jej, gdzie jest, jednak ciężko jej było uchwycić coś konkretnego. Dźwięk krążącego nad nimi wyjącego helikoptera, żar dochodzący od ognia, krzyki rannych, wszystko to napierało na jej zmysły i zakłócało jej zdolności.

– Nie wyczuwam jej – szepnęła, czując się pokonana.

Caleb podrapał się po brodzie. Caitlin zauważyła, że jest na skraju wytrzymałości. Żałowała, że nie może nic więcej zrobić, lecz za bardzo odchodziła od zmysłów, by skoncentrować się na Scarlet.

– Jest gdzieś w zamku? – spytał Caleb.

Pomimo jego szczerych prób ukrycia poirytowania, Caitlin dostrzegła je w jego głosie. Przywiodła go tu, zmusiła do skoku z samolotu, a teraz nie potrafiła nawet powiedzieć, czy miała rację, czy nie.

Zacisnęła mocno powieki i spróbowała uspokoić myśli.

– Sądzę, że tak – powiedziała w końcu. – Myślę, że jest gdzieś tutaj.

– Więc jej poszukajmy – odparł Caleb.

Odwrócił się, gotowy ruszyć w drogę, jednak Caitlin chwyciła go za ramię.

– Boję się – powiedziała.

– Tego, co znajdziemy?

Potrząsnęła głową.

– Nie – powiedziała – zobaczyć szkody, jakie wyrządziłam.

Caleb sięgnął w jej stronę i ścisnął jej dłoń.

Weszli dalej do zamku. Szli ostrożnie, jako że podłoże pod ich stopami zdawało się niestabilne. Kiedy nagle Caleb zatrzymał się w miejscu, blokując drogę wyciągniętą ręką, Caitlin założyła, że przed nimi znajduje się jakaś przeszkoda. Kiedy wyciągnęła szyję, by spojrzeć mu przez ramię, szczęka opadła jej ze zdumienia. Niedaleko nich zobaczyła całe setki mężczyzn i kobiet. Niektórzy latali, inni unosili się w powietrzu, wszyscy jednak byli zwrócenii twarzą do mężczyzny wyższego od innych ludzi, jakich kiedykolwiek widziała. Był przynajmniej dwukrotnie większy od normalnego człowieka. Połowa jego twarzy była spalona do żywego.

– Czym on jest? – Caitlin wyszeptwała do męża.

Caleb pokręcił tylko głową.

Caitlin zadrżała. Odnalezienie córki stało się dla niej teraz większym priorytetem niż kiedykolwiek dotychczas. Ci dziwni ludzie wzbudzali w niej niepokój, zwłaszcza ten olbrzymi mężczyzna z oszpeconą twarzą.

– Tędy – powiedział do niej Caleb przyciszonym głosem.

Wymknęli się chyłkiem, zachowując jak najciszej, trzymając się cienia, w którym tłumy nie mogły ich dostrzec. Potem Caitlin położyła dłoń na ramieniu Caleba, by go zatrzymać. Odwrócił wzrok w jej stronę.

– O co chodzi? Co się stało?

– Scarlet – powiedziała Caitlin. – Nie wyczuwam już jej.

– Chcesz powiedzieć, że nie ma jej tu? – zakwestionował Caleb.

Caitlin skurczyła się od furii słyszanej w jego głosie.

– Myślę, że jest gdzie indziej – powiedziała cicho, czując się pokonana i zrozpaczona. – Wyczuwałam ją wcześniej, tuż obok miejsca, którym tu weszliśmy, ale im bardziej zagłębiamy się w zamek, tym słabiej ją wyczuwam. Myślę, że wyszła stąd, zanim tu przybyliśmy. Wydostała się tą samą drogą, którą weszliśmy.

Caleb przesunął dłonie po włosach z rozdrażnienia.

– Nie wierzę – wymamrotał pod nosem.

Właśnie wtedy wewnątrz zamku zalało ostre światło pochodzące z wiszącego powyżej helikoptera. Obniżał pułap przez zapadnięty strop.

– Próbuje lądować! – krzyknął Caleb z niedowierzaniem.

Tłumy w wielkiej sali zaczęły rozpraszać się, ludzie biegali i latali wszędzie wokół.

– Musimy się wydostać – Caitlin powiedziała do męża.

– Wiem – odparł. – Ale jak?

– Tędy – powiedziała Caitlin, pociągawszy go za ramię.

Poprowadziła go przez wielką salę. Dzięki lądującemu helikopterowi, żaden ze znajdujących się w sali dziwnych ludzi jakoś nie zdał sobie sprawy, że przebiegające pędem obok nich sylwetki są obcymi. Śmigła helikoptera wywołały w pomieszczeniu mini tornado, wzbijając kłęby dymu, co tylko rozdmuchało panujący chaos.

Caitlin i Caleb wypadli z sali na ciemny korytarz. Unosił się tu gęsty dym i światło było przytłumione. Razem przebiegli przez całą jego długość i dotarli do drzwi. Caleb naparł na nie ramieniem i otworzyły się natychmiast, ukazując im świat na zewnątrz.

– Tam! – krzyknęła Caitlin, przeczesując wzrokiem otoczenie.

Caleb spojrział w kierunku, który wskazywała.

Wprost przed nimi, w dół po kilku stopniach prowadzących do zamku, znajdował się niewielki parking, na którym zmieściłoby się cztery do pięciu pojazdów. Między nimi stał motocykl.

Pobiegli do niego. Nie był w żaden sposób zamknięty, ani zabezpieczony.

Caleb musiał kopnąć rozrusznik kilka razy, żeby motor obudził się do życia, i na raz silnik zaryczał i wypluł z siebie spaliny. Do tego czasu ludzie z sypiącej się świątyni zaczęli wysypywać się na zewnątrz rzędem.

– Szybko – krzyknęła Caitlin, wskazując na tył za Calebem. – Nadchodzą.

Zanim jednak Caleb zdążył dodać gazu, w pobliżu rozległ się dźwięk zawodzących syren policyjnych.

Ruszył z miejsca, lawirując, by uniknąć wypadających z zamku Boldt. Za nimi wyłonili się policjanci, którzy przybyli tu helikopterem. Ginącą w mroku, wijącą się drogą pędziło ku nim kilka radiowozów z wściekle migoczącymi światłami.

– I co teraz? – krzyknęła Caitlin.

Caleb obejrzał się na nią. Zwiększył obroty motocyklowego silnika.

– Trzymaj się mocno – powiedział.

Caitlin zdążyła jedynie objąć Caleba rękoma w pasie, kiedy motocykl wystrzelił do przodu.

\*

Motocykl pognał ulicą. Caitlin była wyczerpana. Oparła głowę o plecy Caleba, czerpiąc pocieszenie z miarowego bicia jego serca, po czym spojrzała w czarną noc. Wiedziała jednak, że nie może teraz odpoczywać. Scarlet potrzebowała jej pomocy i pod żadnym względem nie pozwoliłaby sobie teraz na przerwę, kiedy ona jest w niebezpieczeństwie.

– Masz jakiś pomysł? – krzyknął Caleb przez ramię, starając się usilnie, by jego głos był usłyszany ponad wiatrem i policyjnymi syrenami siedzącymi im na ogonie. – Gdzie teraz?

Caitlin widziała, że usiłował zachować spokój i opanowanie, ale był równie wycieńczony, co ona.

– Nie wyczuwam jej – odrzyknęła Caitlin. – Nie w tej chwili.

Caleb nic nie powiedział, jednak Caitlin zauważyła, że jego dłonie napięły się na kierownicy wystarczająco mocno, by zbiały mu kłykie.

Motocykl pomknął dalej, stopniowo zwiększając dzielącą ich od policyjnych wozów odległość.

Droga była wąską wiejską drożyną, która zaczęła wić się pod wzgórze. Wkrótce po jednej stronie pojawił się stromy spadek, a po drugiej stroma ściana. Odczuwając mdłości, Caitlin schyliła się nisko za Calebem, szukając tam ochrony. Wiatr tańczył w jej włosach.

Wówczas poczuła drganie w kieszeni. Z pewnością nie mogła to być jej komórka. Ale kiedy sięgnęła do kieszeni, przekonała się, że jej telefon rzeczywiście przetrwał skok do oceanu. Wcześniej nie miała zasięgu, lecz teraz nagle ożył, sygnalizując migoczącą diodą nową wiadomość głosową.

Wykręciła numer poczty głosowej i wysłuchała mówiącego pośpiesznie Aidena.

– Caitlin – powiedział. – Gdzie jesteś? Musisz natychmiast oddzwonić.

Wiadomość urwała się. To było wszystko. Wybrała oddzwonić – ale znów straciła zasięg.

– Cholera! – krzyknęła.

– Co jest? – zawołał Caleb przez ramię.

– Musimy się zatrzymać – odparła Caitlin, zdając sobie sprawę, kiedy zerknęła na telefon, że został jej jeden procent baterii.

– Nie mogę – odparł Caleb. – Policja siedzi nam na ogonie. Najpierw musimy odjechać stąd jak najdalej.

Wówczas akurat Caitlin dostrzegła jaskinię ukrytą w zboczu urwiska.

– Jedź tam – krzyknęła.

– Caleb zareagował natychmiast, skręcając kierownicą z mistrzowską precyzją w taki sposób, że motocykl gwałtownie skręcił i wjechał do jaskini, wzbijając tuman kurzu, zanim zatrzymał się w miejscu.

Jak tylko się zatrzymali, Caleb odwrócił się twarzą do żony.

– Wyczuwasz Scarlet?

– Nie – odparła Caitlin. – Mój telefon odzyskał zasięg. Muszę zadzwonić do Aideny.

Właśnie wtedy koło niewielkiej jaskini, w której skryli się Caitlin i Caleb, przejechały siedzące im na ogonie policyjne radiowozy, wrzeszcząc syrenami.

Caitlin chwyciła telefon i wybiła numer Aideny, modląc się, by bateria wytrzymała. Odebrał p trzecim dzwonku.

– Nie spieszyłaś się – powiedział.

– Byłam nieco zajęta – odparła Caitlin, myśląc o locie i skoku do oceanu. – Co takiego musisz mi powiedzieć?

Caitlin słuchała głosu Aideny po drugiej stronie linii, kiedy ten krzątał się i przerzucał książki i papiery. Poczula, jak wzbiera w niej frustracja.

– Możesz się pospieszyć, proszę? – wrzasnęła. – Bateria mi pada.

– A, tak – powiedział wreszcie.

– Co? – zażądała Caitlin. – Powiedz mi!

– Przypomnij mi słowa kantyku. Te słowa, które są lekiem.

Caitlin pogrzebała w kieszeni i wyjęła notatki które zrobiła, przeglądając księgę. Były jednak przemoczone i atrament się rozmył. Zamknęła oczy i spróbowała wyobrazić sobie stronę, tak jak ją czytała. W jej umyśle zaczęły pojawiać się słowa.

*Jestem morzem, niebem i piaskiem,*

*Jestem kwiatowym pyłkiem na wietrze.*

*Jestem horyzontem, wrzosowiskiem, wrzosem na wzgórzu.*

*Jestem lodem.*

*Jestem niczym,*

*Niczym wymarły.*

Caitlin otworzyła oczy i słowa ulotniły się z jej myśli. Nastąpiła długa chwila, podczas której Aiden zachował milczenie.

Caitlin chciała wydrzeć się na niego, by się pospieszył.

– Caitlin! – powiedział w końcu. – Wiem. Już wiem!

– Powiedz mi – odparła Caitlin pośpiesznie, czując jak jej serce przyspiesza.

– Byliśmy tacy głupi! To wcale nie jest kanyk.

Caitlin zmarszczyła brwi.

– Co masz na myśli? Dlaczego nie miałyby to być kanyk? Nie rozumiem.

– Chodzi mi o to, że kanyk nie jest lekiem – odparł Aiden, szukając odpowiednich słów z podekscytowania. – Kanyk jest wskazówką do odszukania leku!

Caitlin poczuła, jak jej serce wali z niecierpliwości.

– No więc, jaka to wskazówka? – spytała.

– Caitlin! Pomyśl tylko. To zagadka. Instrukcje. Każą ci udać się w pewne miejsce.

Caitlin poczuła, jak krew uszła z jej twarzy, gdy powtórzyła te słowa w myślach.

– Jestem morzem, niebem i piaskiem – powtórzyła pod nosem. Wtem, nagle, oświeciło ją. – Nie. Nie myślisz chyba...

– Tak – odparł Aiden. – S.F.I.N.K.S.

– Miasto wampirów – wyszeptała do siebie Caitlin.

Oczywiście. Zanim Scarlet zniknęła, narażając się na niebezpieczeństwo, Caitlin próbowała znaleźć lek, odkryć sposób, by przemienić córkę z wampira z powrotem w człowieka. Sądziła, że słowa ze strony należy odczytać w obecności Scarlet, by ją uleczyć, że to, co znalazła, jest lekiem. Ale nie. To, co znalazła, było wskazówkami, które miały zaprowadzić ją do niego. Caitlin pozwoliła, by jej wrodzony niepokój o dobro córki przyćmił rozsądek i logikę naukowca, którymi musiała się teraz wykazać, by pojąć, że zagadka nie była lekiem – ale mapą.

– Dziękuję, Aidenie – powiedziała pospiesznie.

Telefon jej padł.

Caitlin podniosła wzrok na pełną wyczekiwania twarz Caleba.

– No i? – powiedział.

– Wiem, gdzie teraz – odparła Caitlin, czując krztę nadziei pierwszy raz od dłuższego czasu.

Caleb uniósł brew i obejrzał się na żonę.

– Gdzie? – spytał.

Caitlin uśmiechnęła się.

– Lecimy do Egiptu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Lore stał na stercie gruzu pośród ruin zamku Boldt. Śmigła zniżającego lot helikoptera sprawiały, że podmuchy powietrza smagały jego rozdarte ubranie i mierzwiły mu włosy. Rozejrzał się wokoło, lustrując zniszczenia spowodowane przez samolot. Przepęłniała go nienawiść.

Płakał, potrząsając pięścią na ziejący pustką otwór w ścianie zamku. Potem wziął głęboki oddech. Nie było czasu do stracenia. Wraz z końcem nocy jego lud miał umrzeć, zostać zlikwidowany. Ich jedyną nadzieją było znalezienie tej dziewczyny, która skradła serce jego kuzynowi. A to oznaczało zabicie każdego, kto stanie im na drodze.

Lecz Nieśmiertelni ulegli panice, wystraszeni obecnością helikoptera. Zaczęli krążyć z dużą szybkością wokół wielkiej sali, niektórzy wylewając się tłumnie z zamku, uciekając ku swej niechybnej śmierci.

– O czym myślisz, synu? – powiedział ktoś za nim, wrywając go z zamyślenia.

Spuścił wzrok i zobaczył wpatrującą się w niego matkę. Choć Nieśmiertelni inaczej niż ludzie pojmowali relacje rodzica z dzieckiem, Lore wciąż darzył szacunkiem kobietę, która go wykarmiła, ubrała, i czuwała nad jego bezpieczeństwem w okresie wczesnego dzieciństwa. Myśl o jej śmierci pod koniec nocy sprawiła, że serce ścisnęło mu się z żalu bardziej, niż na myśl o własnej.

– Myślę o Sage’u – odparł Lore. – Użyliśmy go już wcześniej jako przynęty i dziewczyna przyszła.

Jego matka zmarszczyła brwi.

– Sądzisz, że wciąż jest nadzieja? – spytała po cichu.

Lore zauważył, iż w jej wzrok wkradło się znużenie. Była gotowa na śmierć. Albo przynajmniej by przestać walczyć.

Jednakże Lore nie był. Ani też setki Nieśmiertelnych, które wciąż kurczowo trzymały się życia na zamku Boldt.

– Nie zamierzam zrezygnować – powiedział zaciekle do niej. – Nie możemy pozwolić, by nasz lud umarł ponieważ mój kuzyn zakochał się w wampirzycy. Przecież i tak umrze. I po co to?

Matka Lore’a pokręciła głową.

– Nie rozumiesz miłości.

– Nie – odparł Lore. – Ale być może, gdybym pożył kolejne dwa tysiące lat, zrozumiałbym ją. Matka uśmiechnęła się i ścisnęła mu rękę.

– Pragnę tego dla ciebie, synu – powiedziała życzliwie. – Nie mogę jednakże oprzeć się wrażeniu, że mamy przeciw sobie przeznaczenie. Zadarła głowę do góry ku niebu i jasnemu księżycowi w pełni świecącemu przez zapadnięty strop. – Gwiazdy ustawiły się w szeregu. Nasz los jest już przypieczętowany. – Spojrzała z powrotem na niego. – Tej nocy Nieśmiertelni poniosą śmierć.

Lore zacisnął pięści w kułak.

– Nie, nie tej – powiedział przez zęby. Poprowadzę armię, jeśli będę musiał. Wywołam chaos na ziemi. Zgładzę całą ludzką rasę zanim zgodzę się na śmierć mojego ludu.

Kiedy przemawiał, Nieśmiertelni zgromadzeni wokół niego zaczęli oglądać się na niego, poruszeni jego tyradą i żarliwością. Odwrócił się plecami do matki i skierował swe słowa do nich.

– Kto stanie u mego boku? – krzyknął, potrząsając pięściami. – Kto stanie do walki o prawo do życia?

W niewielkim tłumie rozległy się szepty zgody, a ich odgłosy przyciągnęły uwagę kolejnych osób do Lore’a. Nadciągali wokół tłącego się kadłuba samolotu, by lepiej go widzieć. Wkrótce słowa Lore’a spotkały się nie tyle z szeptaną zgodą, co z wiwatami i oklaskami.

– Kto spośród was nasłuchiwał się już dość o przepowiedniach i gwiazdach? – powiedział. – Nie jestem gotowy na to, by pozwolić, aby nasz dumny lud dzisiaj zginął!

Tłum zaryczał na zgodę.

Lore zauważył, że Octal dołączył do zgromadzenia i stanął na jego skraju. Lore skinął ku swemu przywódcy, mężczyźnie, którego szanował nade wszystko. Lecz Octal pokręcił głową, niejako przekazując mu w milczeniu, że to Lore powinien poprowadzić Nieśmiertelnych.

Lore mimowolnie zmarszczył brwi. Czy rzeczywiście mógłby poprowadzić armię?

Nie miał jednak czasu, by to rozważyć, ponieważ helikopter właśnie wylądował.

– Zabić ich! – wrzasnął Lore. – Zabić ludzi!

Tłum Nieśmiertelnych natychmiast wykonał jego rozkaz. Zaatakowali helikopter. Lore usłyszał odgłosy rozpaczliwych krzyków, kiedy policjanci sięgali po broń. Ale daremnie. W żaden sposób nie byli w stanie stawić czoła Nieśmiertelnym.

Kiedy z nimi walczyli, Lore zauważył, że kilku funkcjonariuszy ucieka z zamku.

– Zablokować wyjście! – rozkazał swym oddziałom Lore.

Mając zablokowane wyjście, policjanci nie mieli wyboru, jak tylko wznieść się helikopterem z powrotem pod niebo.

Lecz Lore'owi to nie wystarczyło. Nie chciał ich jedynie przepędzić. Pragnął ich śmierci. Kiedy helikopter zaczął się podnosić, morderczy zapach Lore'a tylko się wzmógł.

– Nie pozwólcie im uciec! – rozkazał swoim zwolennikom.

Zobaczył, jak grupa Nieśmiertelnych wystrzeliła w powietrze. Policjanci na pokładzie wznoszącego się helikoptera spoglądali z niedowierzaniem, jak Nieśmiertelni opadają helikopter ze wszystkich stron i ciągną go z powrotem na ziemię. Pod ich ciężarem zadrżał i zaczął spadać. Znajdujący się wewnątrz policjanci zaczęli krzyczeć. Kiedy maszyna runęła na ziemię, Nieśmiertelni czmychnęli w bezpieczne miejsce.

Kiedy helikopter walnął w ziemię i wybuchł, w powietrze uniosła się kula ognia.

Tłum przyjęły to wiwatami, upojone śmiercią i zniszczeniami, jakie przyniosły ich działania. Latały zygzakiem, po czym wylądowały w końcu i się uspokoiły. Wówczas Lore uświadomił sobie, że ponownie patrzy na niego, oczekując kolejnych instrukcji.

– Co teraz? – krzyknął jeden z nich.

– Jak ocalimy nasz lud? – dodał inny.

Zwycięstwo nad helikopterem i ludźmi dodało im odwagi. Lore wzbudził w nich wszystkich pragnienie walki i życia. Tłum przeistoczył się w hałastrę wznoszącą okrzyki zaniepokojenia.

Tym razem Octal ruszył pośród nich w kierunku Lore'a. Był gotów ponownie przewodzić swym ludziom.

– Dziewczyna jest w jaskiniach – powiedział grzmiącym głosem, który rozniósł się po zniszczonej wielkiej sali. – Ma Sage'a. Są razem.

Lore skinął głową i zacisnął dłonie w pięści.

Wszyscy razem, cała grupa Nieśmiertelnych, ruszyła za Octalem i Lorem w kierunku jaskiń.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Vivian czuła pęd powietrza, lecąc ponad swym niewielkim miastem z mocno bijącym sercem w piersi. Nie wiedziała dokładnie, gdzie leci; odczuwała po prostu nieodpartą chęć, by frunąć, pozwolić, by kajdany jej niedawnego życia rozpląły się w powietrzu. Czuła się upojona, a wszędzie zaroilo się od tylu możliwości, że nie potrafiła powstrzymać podekscytowania.

Im dłużej jednak szybowwała, tym bardziej narastały w niej nowe emocje. Jak coś w rodzaju nękającej pustki. Jej ludzka natura umarła i została zastąpiona przez tę niesamowitą, potężną, nową istotę. Śmierć matki – z jej własnych rąk, nie inaczej – nie była ich źródłem. Emocje miały bardziej pierwotne korzenie.

Zanurkowała obok stada ptaków. Lecąc tak, starała się odszyfrować nowe doznania w swym wnętrzu. Głód był oczywiście najistotniejszym z nich. Złość stała blisko za nim, na drugim miejscu. Potem dotarło do niej ze zdumiewającą oczywistością, że pozostałym obezwładniającym ją uczuciem było pragnienie zdobycia partnera.

A to oznaczało Blake'a.

Natychmiast zmieniła kurs, kierując się na liceum. Oblizwała językiem ostre siekacze. Tym razem, nie było mowy o ucieczce. Blake będzie jej po wieki. Kiedy go przemieni, będą nierozzerwalnie ze sobą połączeni, związani na wieki, w ten sam sposób, w jaki czuła tego ohydneho mężczyznę, który spłodził ją, wnikając w jej krwiobieg. A świadomość tego, że może mieć Blake'a na zawsze sprawiła, że pożądanie, jakie czuła do niego, stało się jeszcze silniejsze.

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.